

# Stanisław Mikke

---

## "Lepiej mężnemu: śpij, mężny", Charków 1996 r.

---

Palestra 41/5-6(473-474), 47-89

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

---

Stanisław Mikke

# „LEPIEJ MĘŻNEMU: ŚPIJ, MĘŻNY”

## CHARKÓW 1996 R.

*Gdzie pójdziesz – ciemność cię dotknie,  
daremnie wołasz znów: zstąp!  
Lepiej mężnemu: śpij, mężny.*

*Podziemna fala też pluszcze,  
krzyż się bezradnie poruszył  
i ręka wynurza się biała,  
palce wskazują na sąd,  
a pod nocą zwierzęcą i ludzką  
świecą czaszki toczone jak lustra –  
kość człowiecza opada na dno.*

Tadeusz Gajcy

Młody, silny mężczyzna. Idzie wyprostowany, z rękoma związanymi do tyłu. Czegóż mogą chcieć w nocy? – zastanawia się. Jakież to kolejne upokorzenie wymyślili? Dlaczego skępowali? Prowadzi go rosły funkcjonariusz, o dużej, nieprzeniknionej, jak gdyby nieruchomej twarzy. Takie twarze o zastygłych, twardej rysach spotykał tu często. W tej zdołał coś wyczytać. Znużenie.

Minie ponad pięćdziesiąt lat i ów funkcjonariusz NKWD – Mitrofan Syromiatnikow będzie ślepcem. Będzie poruszał się z trudem i przy każdej okazji będzie wspominał tragiczną śmierć swego syna zamordowanego przez bandytów. W 1991 roku będzie też opowiadał, jak wyprowadzał nocą z cel polskich oficerów. Wiedział – powie – w jakim celu. Będzie jednak podkreślał, że nie robił tego własną ręką, choć miał ją wówczas bardzo pewną. Także wyśmienity wzrok. Strzelałem po mistrzowski – dodał. – Uczyłem ludzi jak strzelać. Z karabinu i pistoletu.

Ale jest 7 kwietnia 1940 roku. Blisko północy. Syromiatnikow nie myśli o odległej przyszłości. Jest zmęczony i marzy o tym, by znaleźć się w domu. Odespać kolejną noc spędzoną na służbie. W korytarzu panuje półmrok. Popycha idącego oficera. Ten odtrąca ramieniem jego rękę. Enkawudzista spogląda na niego z niepokojem. Dochodzą do drzwi, chwilę oczekują, zanim się otworzą. Strażnik popycha go mocniej i oficer już sam przekracza próg. Drzwi zatrzaskują się. Pomieszczenie nie przypomina pokoju przesłuchań. Czuć jakiś dziwny, ale skądś znany zapach. Proch?

Ale nie tylko. Ktoś pyta Piotra o nazwisko. Ale ktoś inny, to wyczuł, stoi tuż za nim. Odwraca się gwałtownie. I wtedy widzi twarz człowieka wyciągającego rękę z pistoletem.

– Kość ciemieniowa pęknięta wskutek postrzału – dyktuje młody antropolog. Trzyma w rękę czaszkę z resztkami mięśni i włosów. – Wiek: koniec adultus, 25–30 lat. Wlot pocisku w centralnej części lewej kości ciemieniowej. Wylot w centralnej części prawej kości ciemieniowej o wielkości 2,5 cm na 4,5 cm.

To się już zdarzy w roku 1996. Dwudziestego sierpnia. W południe pogodnego, bardzo ciepłego, słonecznego dnia. Trwa ekshumacja grobu nr 7 w Charkowie – Piatichatkach. Wiadomo, że w tej mogile pogrzebano tych, których 7 kwietnia 1940 r. wywieziono ze Starobielska. Do Charkowa przyjechali trzema wagonami. Dwa były dołączone do pociągu jadącego ze stacji Wałujki, trzeci z Woroszyłowgradu (obecnie Ługańsk). Zostali tam wcześniej przewiezieni samochodami. *Sto diewanosto piat' ludiej*. O tym już wiadomo.

Pod wieczór tego sierpniowego dnia, w miejscu zakwaterowania ekipy ekshumacyjnej, półtora kilometra od cmentarza, przed zdewastowanymi pawilonami sanatorium zakładów produkujących do niedawna czołgi, Małgorzata Grupa, archeolog-konserwator, pochyla się nad kuwetą, w której zanurzone w wodzie znajdują się dokumenty znalezione przy zwłokach z mogiły nr 7.

– *Stanisławów* – czyta – *piętnastego lutego 1940 roku. Drogi Piotrušku...* i dwa wykrzykniki. Pierwszego zdania nie można odczytać, ale słuchajcie, dalej jest tak: *Adaś siedzi w domu i... ojciec i matka... z Dziunką... Marysia nasza... patefon gra... chleba mamy...* – Chwila ciszy. Małgorzata Grupa pęsetą rozdziela pod wodą kartki.

– Jest drugi list – mówi. – *Stanisławów...* z daty można odczytać tylko: *1939 r. Braciszku...* i dwa wykrzykniki. *Ciebie... Nie wiem, czy list... 12 grudnia...* Może po zrobieniu zdjęć uda się więcej odczytać. – Pracuje w milczeniu. W pewnej chwili mówi głośno. – Mam trzeci list. Z 12 grudnia. To na pewno o ten list dopytywała się siostra. *Najukochańszy mój Piotrušku...* – i nagle przerywa odczytywanie. Jeden z członków ekipy ekshumacyjnej podnosi się od stołu, odchodzi kilka metrów. Z nieodległej Biełgorodzkiej szosy dochodzi hałas pędzących samochodów. Ktoś zbliża się mówiąc, że już czas na kolację.

Znalazłem się w „czwartej zmianie”\* ekipy ekshumacyjnej. Prace w Charkowie trwały już od końca maja. Wyjazd grupy ekspertów 13 sierpnia 1996 r. nie wzbudzał

---

\* W skład czwartej zmiany grupy wchodził: Jarosław Bednarek – antropolog, Jacek Dąbrowski – archeolog, Paweł Bielecki – fotograf, Małgorzata Grupa – archeolog-konserwator, Wojciech Szulta – archeolog, Grzegorz Dębski – archeolog, Ewa Gruner-Żarnoch – lekarz, studenci archeologii UMK: Marcin Wainkauf, Andrzej Janowski, Marcin Zabłocki, Adam Ostasz i Arkadiusz Piszcz oraz autor tej relacji. **Kierownikiem ekipy pracującej od 27 maja 1996 r. był archeolog prof. dr hab. Andrzej Kola** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, zaś jego zastępcą archeolog Mieczysław Góra. Również od początku pracowali w Charkowie: Wiesława Matuszewska-Kola - archeolog, dr Andrzej Florkowski – antropolog, Andrzej Szuwarski – przedstawiciel PCK, a od lipca podinspektor Sławomir Stochmal z Wyższej Szkoły Policynnej w Legionowie.

zainteresowania kogokolwiek. Ale jak każdy z poprzednich był szczególną chwilą. Także dla tych, którzy jechali kolejny już raz, z pełną świadomością, co ich czeka – jaka praca i jakie przeżycia.

O godz. 16.30 autokar, ten sam co w 1994 i 1995 roku, użyczony przez Komendę Główną Policji, rusza sprzed siedziby Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – organizatora prac ekshumacyjnych. Do Chełmia dojeżdżamy późnym wieczorem. Tu pierwsza rozmowa z dr Ewą Gruner-Żarnoch, której ojciec został zamordowany w Charkowie. Jako lekarz i przedstawiciel Federacji Rodzin Katyńskich brała już udział w ekshumacji na charkowskim cmentarzu w ubiegłym roku. Mówi o swoich ówczesnych ciężkich przeżyciach i niepokojach, jakie jej teraz towarzyszą. Wspomina, jak drażniły ją przejawy braku powagi, które zdarzały się zwłaszcza młodym ludziom. Rozmawia z nami Jacek Lepiarz – polski korespondent DPA; zamordowany kapitan Jan Papierski, oficer zawodowy, był jego dziadkiem. Z wolna wkraczamy w atmosferę, w której pozostaniemy nieprzerwanie przez następne tygodnie. Rozmawiamy długo. Później kilka godzin snu. O godz. 8.30 jesteśmy już na granicy w Dorohusku, wcześniej ominąwszy długie kilometry TIR-ów, czekających na odprawę celną.

Nasza odprawa paszportowo-celna trwa bardzo krótko. Młody oficer Straży Granicznej uprzedzony wcześniej dokąd jedziemy, stara się okazać więcej niż zawodową uprzejmość. Widać wyraźnie, że nieco inaczej traktuje skądinąd rutynowe czynności z bardzo przecież odległym, ale przez niego, jak się wydaje, silnie odczuwanym związkim z celem naszej podróży. Odprowadza nas wzrokiem, gdy przekraczamy granicę. Niby ta odprawa przebiega poza kolejnością i sprawnie, lecz trwa półtorej godziny. Trzeba też zapłacić 400 dolarów za przejazd „autostradą”, którą wkrótce okazuje się szeroka, ale potwornie wyboista asfaltowa droga, uniemożliwiająca szybszą jazdę.

O godz. 12.00 mijamy Kowel. Za miastem krzyżówka i drogowszak w kierunku Łucka. Wracają osobiste wspomnienia. W tamtych właśnie stronach, jako wojskowy osadnik po wojnie bolszewickiej w Kościuszkowie powiatu łuckiego, mieszkał Stanisław Mikke – brat mego ojca. Stamtąd też wywieziony, a potem przesładowany i więziony trafił do obozu koncentracyjnego w Kotłasie w oblasti archangielskiej. Tam też został zamęczony. I gdzieś tam, na wzniesieniu, które miejscowi ludzie nazywali Makarycha, wrzucono do dołu Jego ciało...

Obok mnie w autokarze siedzi dwudziestokilkuletnia kobieta. Ponieważ nie znałem wcześniej nikogo z członków ekipy, sądziłem, iż wchodzi w jej skład. Ale okazuje się, że jest Ukrainką, z wykształcenia matematykiem. W Charkowie nie ma pracy, więc pracuje przy ekshumacji jako pracownik fizyczny. Opowiada, że pięć lat temu przyjęła chrzest w kościele katolickim. Teraz redaguje parafialną gazetę „Magnificat”. Wraca właśnie po miesięcznym pobycie w Polsce na zaproszenie środowisk zakonnych. Pytam o rodziców. Uśmiecha się. Moja rodzina – odpowiada – ateistyczna, typowa, wyrosła w socjalizmie. Mówię, podczas długiej rozmowy, że Ukraina ma swój czas, być może niepowtarzalną historyczną szansę na usamodzielnienie się. Zgadza się bez entuzjazmu. I wyjaśnia, że na wschód od Kijowa nie ma rozbudzonej wśród Ukraińców świadomości narodowej. Niechętnie przyjęto wpro-

wadzenie do pierwszych klas szkolnych języka ukraińskiego. Dokumenty trzeba sporządzać i wypełniać po ukraińsku, ludzie klną, ale tak trzeba, nie ma na to rady – dodaje. Po ukraińsku nie porozumiewa się nikt. U niej w domu mówi się oczywiście po rosyjsku. Później zresztą wielokrotnie stwierdzając: „my”, „u nas” ma na myśli już to byłe sowieckie, już to rosyjskie państwo.

Przekraczamy most na rzece Styr. Nie wiem z jakich powodów, ale kojarzyła mi się z wielką wodą. Tymczasem, przynajmniej w tym miejscu, to zaledwie strumyk. Około dwustu kilometrów jedziemy wśród wysokiego lasu. Przejeżdżając w odległości stu kilometrów od Czernobyla widzimy przy szosie dzieci z pełnymi wiadrami niewiarygodnie dorodnych grzybów. Spostrzegamy zresztą sami, podczas krótkich postojów, rosnące okazy borowików i kozaków. Później, gdy kończą się lasy, zaczynają się pola, pola, pola. Nie widać śladów jakichkolwiek zasiewów. Z rzadka stoją wysokie konstrukcje pod uprawę chmielu. Zdecydowana większość tych, solidnie postawionych kiedyś, tyczek i prętów jest goła. Niektóre uszkodzone. Tylko nieliczne otulone pnącą się ku górze zielenią o tropikalnej wręcz bujności.

Około 15-tej dłuższy postój. Obiad na poboczu drogi. Chleb, mielonka, żółty ser. I znów jedziemy. Początkowo mżyło, teraz jest słońce i bardzo ciepło. Ukrainka – Irina posługując się bezbłędną niemal polszczyzną mówi, że w zachodniej Ukrainie ludzie spontanicznie burzyli pomniki Lenina i Dzierżyńskiego. W Charkowie nic takiego się nie zdarzało. Płaskorzeźba Dzierżyńskiego na budynku KGB bywa, że ozdabiana jest kwiatami, a gigantyczny pomnik wodza rewolucji wciąż góruje nad największym placem miasta.

O 20-tej docieramy do hotelu robotniczego „Energopolu” w Kijowie. Tu wrażenie jak z podróży w czasie. Może dlatego, że w kraju to już dawno minione realia. Stołówka w pierwszej chwili bardziej przypomina filmowy obraz o socjalistycznych budowach niż rzeczywistość. Urządzenia sanitarne w stanie urągającym nawet najniższemu standardom.

Następnego dnia wczesnym rankiem ruszamy w stronę Charkowa. Przed nami ponad pięćset kilometrów drogi. Dziesiątki kilometrów nawierzchni uniemożliwiającej jazdę z prędkością powyżej 60 km/godz. Co jakiś czas mijamy wielkie i martwe place budowy. Podobny bezruch widać na odcinkach nowo budowanych lub remontowanych dróg. Sporadycznie coś się dzieje. I jeśli już – to walec, kilku ospale poruszających się ludzi. Totalny jakiś marazm.

Niespodziewanie Ewa Gruner-Żarnoch mówi, że zwłoki jej ojca najprawdopodobniej zostały zidentyfikowane. Julian Gruner, porucznik rezerwy, doktor medycyny, miał 190 cm wzrostu. Przy jednym ze zwłok znaleziono też osobiste rzeczy: zegarek z charakterystycznym monogramem i sygnet.

I właśnie w tamtej chwili pomyślałem o wyjeździe do Koftasu. W 1991 roku, gdy po raz pierwszy brałem udział w pracach ekshumacyjnych w Charkowie i Miednoje, taka podróż była nie do pomyślenia. Dziś nie jest to już niemożliwe. Z jakąś nieodpartą siłą odczułem, że powinienem tam pojechać.

Tymczasem przed Charkowem piękny krajobraz z malowniczymi wzniesieniami. W prawo drogowskaz do miejscowości Dergacze. Tę nazwę przez wiele lat

błędnie kojarzono z miejscem pogrzebania oficerów polskich uwięzionych w Starobielsku.

Przed wieczorem przejeżdżamy obok obelisku z sowiecką gwiazdą i napisem „Charkiw”. Ekipa jest zakwaterowana w chylących się ku ruinie parterowych pawilonach sanatorium, na krańcach ponad dwumilionowego miasta, około półtora kilometra od cmentarza.

16 sierpnia. Rano przygotowuję się do pracy. Jeden z młodych członków ekipy pyta mnie, nie bez jawnej złośliwości, czy życzę sobie maskę chroniącą przed przykrymi zapachami. Nie wie, że przeżyłem już bez maski, jak wszyscy, Miednoje. I jak się domyślam, nie bardzo sobie wyobraża, co też podczas ekshumacji może robić adwokat. O 8.30 wyjeżdżamy do pracy „Nysą” z toruńskiego Uniwersytetu.

Ogrodzony teren przyszłego cmentarza wydaje się znacznie mniejszy w porównaniu z tym, który utrwalił się w pamięci w 1991 roku. Nawet dwa dębowe krzyże jak gdyby niższe. Las jest oczyszczony z gęstych wówczas chaszczy. Teraz dziesiątki małych wykopów około trzy na trzy metry. Niektóre już zasypane. Z trudem odnajduję miejsce mogiły nr 22, w której wtedy pracował profesor Bronisław Młodziejowski. W pobliżu został ustawiony krzyż Komitetu Katyńskiego Stefana Melaka. Z tego grobu przeniesiono zwłoki około 70 osób do mogiły nr 5, przy której odbyły się 10 sierpnia 1991 r. uroczystości pogrzebowe. Tu stoi kilkumetrowy dębowy krzyż. Granice grobu są zaznaczone betonowym obramowaniem. Wszystkie te miejsca przywodzą teraz na pamięć tamten czas. Obrazy pierwszych odkrytych szczątków naszych oficerów, a za kilka dni setki ich zwłok. Zmagania się z wrogością i szykanami przedstawicieli radzieckiego porządku. Wreszcie dźwięki narodowego hymnu, który po raz pierwszy, po z górą pięćdziesięciu latach, rozległ się nad polskimi żołnierskimi grobami.

Jadąc tutaj wiedziałem, że ekshumowane są obecnie wszystkie, także nie polskie groby. Dość długo nie byłem przekonany do takiego zakresu pracy. Dopiero pod koniec pobytu uwidoczniał się sens realizowania takiego planu.

Pierwszego dnia mego pobytu pracuje jeszcze poprzednia zmiana. Jest w tej grupie także dr Erazm Baran z Krakowa, z którym zetknąłem się po raz pierwszy w 1991 roku właśnie, a potem w 1995 roku w Katyniu. Wytrawny lekarz medycyny sądowej, wielce oddany Sprawie Katyńskiej. Pokazuje mi w polskim grobie nr 7 wy-preparowany w celach dokumentacyjnych ślad po świdrze o średnicy 60 cm. Dowiaduję się, że przy zdejmowaniu wierzchniej warstwy ziemi doświadczeni archeologowie zauważyli (tak zresztą jak w wypadku wielu innych grobów w Charkowie) ślady po odwiertach mechanicznych. Dokładnie je zbadano. W grobie nr 7 było ich razem osiem, pochodzących z dwóch różnych świdrów. Średnica jednych wynosiła 60 cm, innych 80 cm. W ten oto sposób zostały potwierdzone informacje uzyskane od miejscowej ludności. Najprawdopodobniej kilkanaście lat temu zauważono na tym terenie (należącym do sanatorium KGB) prace miernicze. Później zaś nocami i tylko nocami pracowały świdry wiertnicze zamontowane na samochodach ciężarowych.



Wszystko wskazuje na to, iż przeprowadzono wówczas zakrojoną na szeroką skalę akcję, zmierzającą z jednej strony do mechanicznego niszczenia szczątków, z drugiej zaś do doprowadzenia powietrza do głębszych warstw zwłok, by przyśpieszyć ich rozkład. Tym samym wyjaśniło się, dlaczego – opowiadali nam o tym ludzie mieszkający w okolicy – ziemia po ulewnych deszczach wynosiła kości na powierzchnię. Ponoć dzieci bawiły się czaszkami jak piłkami, a później zatykały je na kijach wbijanych w ziemię. Jeszcze w 1991 roku wystarczyło, jak pisałem w relacji z tamtych wydarzeń, „przesunąć mocniej nogą, by odgrzebać guzik z orzełkiem”. Wówczas też znajdowano bryły jakiejś białej substancji chemicznej. Jej ślady widoczne były i teraz.

Chcąc pozostać w zgodzie z prawdą muszę powiedzieć, że zarówno wśród członków ekipy, jak i innych osób, które zetknęły się z pracami ekshumacyjnymi, nikt nie mógł zrozumieć obojętności polskiej prokuratury wobec tych faktów.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, dokumentując te jawne dowody dewastacji i profanowania masowych grobów, nie miała oczywiście żadnych możliwości przeprowadzenia czynności o charakterze procesowym. Od początku zaś istniała bezdyskusyjna taka potrzeba. Nie słyszałem też, aby do dnia dzisiejszego zostały podjęte działania w tej sprawie.

Jestem przy grobie nr 7. Na głębokości 1,5 metra znaleziono tego dnia grzebień, ołówki, okulary, lusterka, polskie guziki wojskowe, kałamarz szklany, złoty łańcuszek, złotą obrączkę z monogramem MR 29/IV.39 r., kubki metalowe z napisem w języku polskim „Praca” i inne przedmioty osobistego użytku.

17 sierpnia, sobota. Pierwsza warstwa szczątków polskich oficerów w grobie nr 7 na głębokości ok. 1,5 metra. Toną w czarnej wilgotnej substancji o szczególnie intensywnej i niespotykanie przykrej woni. W dole pracują **dr Andrzej Florkowski, Sławomir Stochmal i Andrzej Szuwarowski**. Codziennie, przez wiele tygodni, grzęznąc niemal po kolana, wydobywali godzinami kości, a z głębszych warstw tzw. mokrych grobów całe zwłoki. Szczątki wielu setek ludzi.

Obserwując ich pracę przypomniałem sobie, że w sprawozdaniu z udziału Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu w 1943 r. Kazimierz Skarzyński podkreślił „piękny czyn” pięciu członków Komisji Technicznej, którzy wraz ze swym kierownikiem Jerzym Wodzinowskim przez siedemnaście godzin wydobyli 46 zwłok oficerów polskich z dołu „zapełnionego ciemną wodą podskórną”. Stało się to wówczas, gdy Niemcy uznali „że od robotników żądać tego rodzaju ekshumacji nie można”<sup>\*</sup>.

W zwięzłym zazwyczaj, suchym języku sprawozdań z obecnych ekshumacji nie ma miejsca na bliższe relacje o tych, którzy sami wykonywali z wielkim poświęceniem prace nie dające się porównać z żadnymi innymi czynnościami. Wspomniani wcześniej trzej członkowie ekipy zasłużyli sobie na szczególne słowa.

Rozmawiam z doktorem Florkowskim. Mówi, że w ubiegłym roku stwierdził w około 60% przypadków śmierć zadaną wskutek postrzału poniżej potylicy, w kark. Znajdowano postrzelone kręgi szyjne, często pierwszy o nazwie atlas. W tym roku w jeszcze większym procencie zauważono tę metodę zadawania śmierci. Odmienną od stosowanej w Katyniu i w Miednoje. Tam zabijano strzałem w potylicę. Pocisk przebija wówczas czoło. Ale – twierdzi Florkowski – to powoduje masywny krwotok. Wypłynięcie być może ponad jednego litra krwi. Jeśli podczas jednej nocy zabijano od 100 do 200 ludzi... Widać w Charkowie ktoś usprawnił technikę zabijania. Kaci zostali właściwie przeszkoleni. Strzał w kark z broni skierowanej ku górze powoduje wysokie prawdopodobieństwo wylotu kuli okiem lub ustami. Wówczas ilość krwi może być niewielka. Wygodniejsza metoda mordu, zwłaszcza gdy zabija się masowo.

Oto jak wyglądają fragmenty dokumentacji, przy sporządzaniu której uczestniczyłem, a dotyczącej kolejno wydobywanych szczątków:

*Wiek: senidis, powyżej 55 lat. Czaszka z uszkodzoną żuchwą. Pocisk wszedł poniżej podstawy czaszki, wyszedł uszkodzając lewą stronę podniebienia twardego i lewą ścianę jamy nosowej. Szwy czaszkowe silnie zarośnięte.*

*Wiek: senidis, powyżej 55 lat. Czaszka kompletna. Pocisk wszedł rozbijając fragment kości potylicznej, wyszedł wrywając prawą kość jarzmową. Szwy czaszkowe silnie zarośnięte.*

*Wiek: maturus, 30–35 lat. Pocisk przeszedł poniżej podstawy i wyszedł przez przyśrodkową część prawego oczodołu.*

*Wiek: maturus, 30–35 lat. Pocisk przeszedł poniżej podstawy czaszki, a wyszedł przez jamę nosową (...). Na kości czołowej zachowany fragment ciemnych włosów.*

<sup>\*</sup> Kazimierz Skarzyński: Raport Polskiego Czerwonego Krzyża, Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, Warszawa 1989 r.



*Wiek: 35-45 lat. Pocisk przeszedł poniżej podstawy czaszki i wyszedł przez lewy oczodół. Szwy czaszkowe średnio zarośnięte. Zęby kompletne, w dobrym stanie.*

Natomiast w grobach obywateli radzieckich obrażenia od wlotu pocisku są najczęściej w potylicy, zaś wylot w okolicy czołowej. Wobec nich stosowano „klasyczną” metodę NKWD. Swoich jednak (wskazuje na to niewielka liczba zwłok w jednym grobie) zabijano w mniejszych grupach. Były wśród mordowanych kobiety, często bardzo młode, byli i starcy. W jednej z sowieckich mogił znaleziono pieczęć dowódcy pociągu pancernego. Dlaczego został zamordowany? Czy zastrzelono wówczas i jego podwładnych? Strony ukraińskiej ani to pytanie, ani inne nie interesują. Przez okres mego pobytu nie zauważyłem jakiegokolwiek, choćby najmniejszego zainteresowania przedstawicieli miejscowych organów ścigania. Podobno wcześniej przyjeżdżał pułkownik Andriej Sajko, zastępca szefa charkowskiego KGB, w 1991 r. pełniący funkcję rzecznika prasowego i oficjalnego naszego opiekuna. Ot, tak wpadał. Ale nikomu z tamtej strony nie przyszło do głowy dokumentowanie dla własnych celów faktów ujawnienia w grobach sowieckich zwłok zamordowanych, przede wszystkim ich rodaków.

W tym właśnie dniu zakończono eksplorację grobu sowieckiego nr 15. Znajdowały się w nim tylko dwa słabo zachowane szkielety, 4 gumowe kalosze, trochę przedmiotów osobistego użytku pochodzenia radzieckiego, fragment jakiegoś dokumentu w języku rosyjskim, 7 odstrzelonych łusek rewolwerowych od nagana, 1 odstrzeloną łuskę karabinową od mosina oraz... pocisk artyleryjski (osobno zapalnik i korpus pocisku). W grób trafiły dwa odwierty mechaniczne. W innym, w pobliżu zlokalizowanym grobie sowieckim nr 65, którego ekshumację rozpoczęto, zauważony został ślad po świdrze mechanicznym o średnicy 90 cm. Sajko wyrażał ponoć tylko niedowierzanie. I nic więcej. On i jego ludzie odegrają natomiast jeszcze swoją rolę podczas ostatnich naszych dni w Charkowie.

Tego sobotniego dnia oprócz zwłok wydobyto dziesiątki przedmiotów osobistego użytku, m.in. kubek fajansowy z napisem „Ćmielów”, fiolkę tabletek, futerał do aparatu fotograficznego „Kodak Bantam”, pasy wojskowe główne, prezerwatywy, drewnianą papierośnicę z napisami: „Starobielsk” i „Zacnemu kumplowi w niedoli” oraz z wyrzeźbioną budką strażniczą. Na innej takiej papierośnicy od wewnątrz wyryty napis: „Pal, draniu, swoje”. Wśród licznych w bardzo różnym stanie zachowanych portfeli koperta z dającym się tylko odczytać nazwiskiem „Krajewski”. Należał do TADEUSZA KRAJEWSKIEGO urodzonego w 1889 r., porucznika artylerii w rezerwie z Białej Podlaskiej.

Wyjeżdżając z cmentarza widzimy, że przed pomnikiem ustawionym w 1991 r. przez KGB niedaleko od szosy, w którym mowa o upamiętnieniu „bez winy poległych radzieckich i polskich obywateli rozstrzelanych w katowniach KNSW(?) w latach 1938–1941”, para nowożeńców złożyła wiązanek ślubną. Obok kilka samochodów. Na masce jednego butelki szampana, jakaś przekąska. Znany mi był tutejszy obyczaj składania ślubnych wiązanek przy pomnikach poległych. Alkoholowych poczęstunków w tych miejscach jeszcze nie widziałam. Ten i inne jeszcze obrazy, z którymi mamy do czynienia codziennie uprzytamniają z niezwykłą

ostrością, że znajdujemy się w innym kręgu kulturowym i ci, którzy przykładają doń nasze wyobrażenia i miary – a taką skłonność da się zaobserwować także w szerszej perspektywie – popełniają poważny błąd.

Wieczorem przed pawilonem, w którym mieszkamy, długa rozmowa. Jest profesor Kola, jego żona – archeolog, a także Małgorzata Grupa, Jacek Dąbrowski, z którym teraz dzielę pokój, i inni. Podchodzą też pracownicy sanatorium, które jest nieczynne. Nie płacono im wynagrodzenia od kilku lat. Liczyli, że nasz pobyt to zmieni. Zawiedli się. Nie dostają żadnych pieniędzy, mimo że dyrektor sanatorium otrzymał od strony polskiej słoną zapłatę. To emerytowany oficer polityczny. Mężczyzna około pięćdziesiątki, trzymający się prosto, o aroganckim i odpychającym zachowaniu. Chwali się, że w 1968 r. brał udział w obronie Czechosłowacji przed kontrewolucją. Pracownicy sanatorium mówią po cichu, że dyrektor pieniędzy za nasz pobyt najprawdopodobniej w ogóle nie wpłacił do kasy i nimi obraca. Pokazują na jego właśnie nabyty, jak na tutejsze warunki, luksusowy samochód. Nikt nie jest w stanie nic poradzić. Bo on nikogo się nie boi. Pracownicy zatem obrzucają go tylko za plecami najgorszymi wyzwiskami. Dyrektor zaś niemal codziennie wrzeszczy na nich i beszta nie jak podkomendnych żołnierzy, lecz jak pańszczyźnianych chłopów. Ci zaś nawet nie pisną przy nim słowa.

Niedziela, 18 sierpnia. Od rana upał. Większość członków ekipy uczestniczy we mszy w kościele katolickim. Liturgia odprawiana częściowo po ukraińsku, częściowo po polsku. Ewangelię czytają wierni w języku ukraińskim, polskim, rosyjskim, armeńskim, angielskim i francuskim. Jest grupa Murzynów, którzy po wezwaniu do przekazania sobie znaku pokoju obejmują się, zaczynają śpiewać, tańczyć, klaskać, radować się. Kościół z zewnątrz i wewnątrz w rusztowaniach z nieokorowanych, krzywych pniaków i takichż desek. Stacje Drogi Krzyżowej umocowane są na konstrukcji rusztowania. Podczas mszy chrzest przyjmuje biednie, ale schludnie ubrany mężczyzna około pięćdziesiątki. W nabożeństwie uczestniczy około stu osób. Większość to Ukraińcy. Odprawiający mszę ksiądz Paweł Ostrowski, trzydziestokilkuletni mężczyzna urodził się w Chmielnickim na Ukrainie. Nieraz wspomina, że ma polskie korzenie. Został wcielony do Armii Czerwonej. Był ciężko ranny w Afganistanie, groziła mu też amputacja nogi. Tam właśnie przysiągł, że jeśli przeżyje, wstąpi do seminarium. Teraz jako proboszcz parafii mieszka w barakowozie na kilku metrach kwadratowych. Miejscowe cztery siostry zakonne żyją na 6 metrach.

Wolny czas w niedzielę poświęcam na zapoznawanie się z dokumentami, które ówczesny szef KGB w Charkowie generał Gibadułow przekazał prokuratorowi Stefanowi Śnieżce już 10 sierpnia 1991 r. Niektórzy twierdzą, że dokumenty te nie zostały u nas dotychczas upublicznione z niezrozumiałych powodów.

A są to dokumenty szczególne, na przykład:

#### Sprawozdanie

o przeprowadzonej pracy w okresie od 21.9.39 do 1.6.40 r. dotyczącej organizacji starobielskiego obozu NKWD i dot. utrzymania jeńców byłej polskiej armii.

Krótką treść dokumentu - Zadanie:

1) otworzyć obóz w ciągu 48 godzin i zabezpieczyć utrzymanie nie mniej niż 5000 ludzi - jeńców w stopniu oficerskim byłej polskiej armii. - Zadanie wykonane.

2) w chwili rozpoczęcia organizacji obozu trzeba było umieścić 14 tysięcy jeńców wojennych, przygotować obóz do utrzymania w warunkach zimowych 4000 ludzi już na 30.9.39 r. Do obozu było przyjętych 6000. Zbudowano ponownie 3 baraki o kubaturze 4.718 metrów sześciennych, w których mieściło się 1500 ludzi. Przystosowane zostały stajnie, szopy na pomieszczenia mieszkalne o kubaturze 1.642 m sześciennych, w których mieściło się 500 ludzi. Przebudowano byłą cerkiew na pomieszczenia mieszkalne o kubaturze 3.500 metrów sześciennych, gdzie można umieścić 700 ludzi. Wykonano prycze dla umieszczenia 3.700 ludzi.

3) Przygotowano akta na 4000 ludzi, wykonano ponad 20.000 fotografii, wypełniono ponad 20.000 ankiet i kart ewidencyjnych, zarejestrowano w księdze ewidencji ponad 11.000 przybyłych i ubytych (*ubywanych*) jeńców wojennych.

4) W związku z pracami wydziału sanitarnego zebrano szczegółowe dane o stanie zdrowia 4.000 jeńców. Przyjęto i udzielono pomocy 30.664 chorym, spośród nich 9.817 przybyłych po raz pierwszy. Przez łaźnie przepuszczono 50.747 ludzi (dane niepełne).

5) Przyjęto i wysłano od jeńców wojennych ponad 50.000 listów i doręczono 110.000 listów.

6) Stopnie jeńców, którzy przeszli przez obóz: szeregowców 7314, policjantów 155, generałów 8, pułkowników 56, podpułkowników 130, majorów 320, kapitanów 854, innych oficerów 2.528, księży 12, ziemian 2, urzędników 5, innych 3, razem - 11.387 ludzi.

7) Zgodnie z regulaminem etatowym w obozie znajdowało się 254 ludzi personelu obsługującego.

W poniedziałek, 19 sierpnia wyjazd o 8.25. Do grobu nr 7, przy którym pracuje, schodzą Sławomir Stochmal, Andrzej Florkowski i Andrzej Szuwarski. Natychmiast zauważają nieco inne niż pozostawione ukształtowanie wnętrza mogiły. Ktoś inny mówi, że w innym wykopie czaszki zostały wyrzucone na przymę ziemi. Po skończonej przez nas pracy przyjeżdżają, często zresztą z opóźnieniem, milicjanci. Zastępca kierownika ekipy Mieczysław Góra, mający baczenie na wszystko, codziennie przekazuje im do strzeżenia podstawowy sprzęt: łopaty, krzesła, itp. Ale obecność milicjantów nie zapobiega próbom okradania zwłok. Nieco wcześniej zdarzyło się, że w nocy właśnie milicjanci sami spalili drewniane taborety i plastikowe krzesła.

Najprawdopodobniej w napadzie złości, po pijanemu. Oni nie dostają pensji od trzech, a niektórzy od czterech miesięcy. Ktoś usłyszał, że denerwuje ich, że zatrudnieni przy pracach fizycznych Ukraińcy (nie tylko wspomniana już Irina, ale i niektórzy inni mają wyższe wykształcenie) otrzymują regularnie zapłatę od Polaków. Tymczasem oni muszą nocami pełnić służbę na cmentarzu. Domaganie się przez kierownika ekipy lepszego strzeżenia otwartego cmentarza pozostaje u władz bez odzewu.

Cały czas z grobu nr 7 wydobywane są szczątki Polaków. Coraz więcej teraz przedmiotów w stosunkowo dobrym stanie. Niszczące świdry nie dotarły do warstw na głębokość ok. 170 cm. Z jednej z kieszeni rozlatującej się wojskowej kurtki wyjmujemy gazetę „Głos Sowiecki” z 17 marca 1940 r., manierki z wydrapanymi nazwiskami DOMANOWSKI I TOMASZEWICZ. Na jednym wygrawerowano WŁADYSŁAW ROLSKI KAT.(olik) kpt. 1903. Należał do oficera zawodowego 81 pułku piechoty. Okazuje się, że w zwitku papieru wyjętym z czarnej mazi są pisane do niego kartki. Coś udaje się odczytać ze słów kreślonych dziecięcą ręką:

„Częst(ochowa) – jeden z członków ekipy wymawia cicho słowo po słowie – Kochany (...) dowiedzieliśmy się, że (...) z mamusią martwiłyśmy się, ale teraz chociaż bardzo tęsknimy wiemy, że doczekamy się, kiedy nas ucałujesz i przytulisz. Ja kocham całym serduszkciem. Całuję z całych sił i (...)”.

Drugi nieśmiertelnik zawierał napis: JASKŁOWSKI STEFAN 119 W-wa 1910 KAT. Miał go na sobie w chwili śmierci porucznik rezerwy 76 pułku piechoty, przed wojną pracujący jako urzędnik w firmie „Kosmos” SA w Warszawie.

Każda taka, stosunkowo rzadka, imienna identyfikacja porusza wszystkich. Wywołuje, chcąc nie chcąc, rozmyślenia o indywidualnym losie. O najbliższych pozostawionych przez tego, którego szczątki podnosimy z dołu.

W pewnej chwili ktoś wyjmuje z grobu okrągłe metalowe, najprawdopodobniej mosiężne pudełko. Wystarczyło przetrzeć nieco wieczko i ukazał się wygrawerowany napis „Komunikanty”. A zatem wrzucono też do tego dołu zwłoki księdza. Co zawiera to naczynie, niewątpliwie pełne? Konserwator Małgorzata Grupa decyduje, że zostanie otwarte w warunkach laboratoryjnych, by móc ewentualnie zabezpieczyć zawartość\*. Bardzo wiele przedmiotów w złym stanie jest składanych z powrotem do grobu. Są przed tym sprawdzane. M. Grupa wyjmuje w pewnej chwili z mydelniczki zniszczone mydło. Rozdrabnia je w palcach. I znajduje złotą obrączkę z wygrawerowanym: „HP.28.V.1935 r.”.

W kolejnym otwieranym grobie, tym razem sowieckim, potwierdzono ślady po odwiertach mechanicznych o średnicy 70 i 80 cm.

20 sierpnia. Coraz więcej szczątków w grobie nr 7. Dlatego tu najwięcej teraz pracy. Od rana z antropologiem Jarosławem Bednarkiem sporządzam dokumentację.

*Czaszka z pękniętą żuchwą. Włot pocisku w centralnej części lewej kości ciemieniowej. Wylot w centralnej części kości ciemieniowej prawej. Kości ciemieniowe pęknięte wskutek egzekucji (...).* Ten człowiek zapewne odwrócił się, niewykluczone, że spojrział

\* Już w pracowni Wydziału Archeologii UMK w Toruniu okazało się, że wewnątrz znajdował się tytoń.

w oczy mordercy... Chwilę potem nie żył. Czy to był Piotr, którego na śmierć prowadził Mitrofan Syromiatnikow? Czy to On otrzymywał od siostry listy odnalezione przez nas w grobie? Jego ciało wywlekli na podwórko, gdzie czekała ciężarówka. Zapęliła się szybko kolejnymi, broczącymi jeszcze krwią, zwłokami.

*Czaszka z zuchwą. Pocisk przeszedł pod podstawą czaszki i wyszedł wylamując przyśrodkową ścianę prawego oczodołu (...).*

*Czaszka z zuchwą. Pocisk przeszedł poniżej podstawy czaszki i wyszedł przez jamę nosową (...).* Jeszcze trzy kolejne czaszki mają identyczne obrażenia.

Co jakiś czas słyszę od pracujących w mogile, co z niej wydobyto. Medaliki Matki Boskiej z napisem „O Maryjo bez grzechu poczęta módl się za nami” i „Którzy się do Ciebie uciekamy”. Po chwili Sławomir Stochmal woła, że ma nieśmiertelnik. Odczytujemy po prowizorycznym oczyszczeniu „Ppor. Szejner Wilh. kat. PKU 63 Łódź Miast M 1909”. Był porucznikiem piechoty w rezerwie 29 pułku. Tyle i tylko tyle wiadomo dziś o Tym, którego zwłoki wrzucono do głębokiego dołu.

Na cmentarzu pojawia się niejaki Murzin w obecności dwóch trzydziestokilkuletnich, krótko ostrzyżonych drabów w garniturach jak od najdroższych zachodnich krawców. Takie postacie kojarzone są tutaj z wszechwładną mafią. Towarzysza Murzina natomiast dobrze zapamiętałem w 1991 roku. Był naczelnikiem Wydziału Śledczego KGB. Cieszył się wśród swoich bojaźliwym szacunkiem. Dziś pracuje w Wydziale ds. Wyznań w charkowskiej administracji. Postarzał się, jak gdyby zapadał się w sobie. W lichym, pomiętym ubraniu nie może już budzić, chyba w nikim, lęku. A jednak... Dowiemy się później przypadkowo, iż jeden z uczestników ceremonii wspomagających prawosławnego duchownego w sprawowaniu żałobnej liturgii na cmentarzu wypręży się przed niby to emerytowanym kagiebowcem i służbowo mu się zamelduje. Murzin w towarzystwie tych dwóch, wyglądających na gangsterów, będzie jeszcze przyjeżdżał na cmentarz. Na dobrą sprawę nie wiadomo, w jakim celu. Coś tam jednak wspomniał, że ci dwaj... biznesmeni rozważają podarowanie jakiejś kwoty na budowę cmentarza w zamian za kontrakty handlowe z Polską. Nikt, rzecz jasna, nie traktował poważnie tego rodzaju sugestii.

Z polskiego grobu cały czas wydobywane są szczątki zwłok i dziesiątki przedmiotów osobistego użytku. Dużo wojskowych menażek. Każda z nich jest bardzo starannie czyszczona, niezależnie od stanu zachowania. Często bowiem na nich właśnie wyryte są nazwiska. Na jednej z nich odczytujemy: ZBIGNIEW SOBOLEWSKI. Nie ma oficera o tym nazwisku na żadnej znanej liście zamordowanych. Takich wypadków będzie aż dwadzieścia jeden.

Ktoś z grobu podaje jakieś kartki papieru, tym razem w płóciennym woreczku, który rozpada się w rękach. Tak, to list. Można odczytać nadawcę: *Szajewskaja*.

Na liście starobielskiej znajduje się JULIUSZ PIOTR SZAJEWSKI urodz. 29.6.1904 r. Był podporucznikiem rezerwy 4 pułku strzelców konnych. Wylaniają się słowa listu: „Drogi Piotru... Adaś siedzi w domu...” To te kartki, natychmiast po wydobyciu zabezpieczone w folii, pod wieczór tegoż dnia będzie odczytywać Małgorzata Grupa.

Ktoś w pewnej chwili wyjmuje z grobu nr 7 drewnianą papierośnicę z wyrzeź-

bionymi datami „17.X.39” i „7.IV.40 Starobielsk”. Na bokach wyryte inicjały, zapewne kolegów ze wspólnej niewoli. A zatem do 7 kwietnia 1940 r. właściciel tej papierośnicy przebywał w obozie w Starobielsku. Najbliższej nocy, w *trybie najstaranniej przemysłanej, zrjonalizowanej, sprawnej i udoskonalonej organizacji* został zdradziecko zamordowany. Wraz ze 195 kolegami oficerami, wśród których był na pewno podporucznik Juliusz Piotr Szajewski. Tu, gdzie stoimy, pod osłoną mroku ich zwłoki zostały zasypane.

Kim byli ci, którzy w ramach tej przemysłanej organizacji kopali doły? Kim byli kierowcy potajemnych karawanów i ci, którzy wywlekali ociekające krwią zwłoki z samochodów? Kto w końcu zrzucił na żołnierskie ciała ziemię? Zwyczajni grabarze lub więźniowie, których potem zabito? A może zaufani, młodzi i silni funkcjonariusze NKWD, którym przy podziale zadań przypadło zajęcie ukrywania tysięcy trupów? W każdym razie stróże radzieckiego porządku wtedy tu byli. Musieli nadzorować ten, jakże ważny, etap ludobójczej akcji. Według jakich kryteriów ich dobierano? A czym kierowano się przy wyborze bezpośrednich katów? Oni, tak jak i ci, którzy tę maszynę śmierci zaplanowali, organizowali i na koniec uruchomili, a było ich wszystkich bardzo wielu, wracali po skończonej robocie do swych rodzin.

*Najstaranniej przemysłana, zrjonalizowana, sprawna i udoskonalona organizacja...* Czy te słowa Zofii Nałkowskiej o innym zbrodniczym systemie można też odnieść do sprawców Katyńskiej Zbrodni?

Spójrzmy na jeszcze inne dokumenty potajemnie przechowywane w Archiwum Specjalnym Głównego Archiwum Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, a przekazane już w 1991 r. stronie polskiej:

#### Lokalizacja i krótkie informacje o obozie starobielskim

Nazwa organizacji: Obóz starobielski

Lokalizacja: obłast' woroszyłowgradzka, Starobielsk

Miejsce geograficzne: kolej moskiewsko-donbasska, 3 km od stacji kolejowej Starobielsk. Utworzony: 19.09.39 r.

Krótkie informacje: na bazie pomieszczeń byłego starobielskiego klasztoru, na 5 tysięcy, dochodząc na dzień 1.10.39 do 8 tys. osób. W obozie powinni przebywać jeńcy wojskowi generałowie, oficerowie, wybitni wojskowi i urzędnicy państwowi. Na dzień 15.02.40 w obozie przebywa 3909 jeńców wojennych. Wśród nich: generałów - 8, pułkowników - 55, podpułkowników - 127, majorów - 1316, kapitanów - 846, innych oficerów - 2529, duchownych wojskowych 18, ziemian - 2, urzędników - 5, pułkowników policji - 1, uczniów - 1 (gimnazjalista), portier (lokaj Mościckiego) - 1. Na dzień 19.10.39 zwolniono żołnierzy i podoficerów - 1783. Przewieziono do innych obozów - 2329, pozostało w obozie - 4824 osób.

Dane o ruchu transportów i przemieszczaniu jeńców wojennych

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem numer 8. Z Woroszyłowgradu do Charkowa. Liczba wagonów 1. Przybył 05.04.40\*. Dane wzięte z dokumentu RAPORT - dokument przechowywany jest w Archiwum Specjalnym Głównego Archiwum ZSRR w sprawie - zbiór nr 1 I, spis nr 4 E, sprawa nr 13

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 81. Odprawiony 05.04.40. z Charkowa do Wałujki. Liczba wagonów 2 (N3293 N3289) Dane wzięte z...

(W udostępnionym zestawieniu dokumentów każdorazowo powtarzana jest informacja o tym samym miejscu ich przechowywania i numerze sprawy).

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem numer 82 z Wałujki do Charkowa. Liczba wagonów 2 (N3293 N3289). Przybył 06.04.40.

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem numer 8 z Woroszyłowgradu do Charkowa. Liczba wagonów 1. Przybył 06.04.40.

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 82. Ze stacji Wałujki do Charkowa. Liczba wagonów 2 (N930 N3289). Przybył 26.04.40.

(W tym fragmencie nie jest zachowana chronologia.)

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem numer 8 z Woroszyłowgradu do Charkowa. Liczba wagonów 1. Przybył 26.04.40.

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 82. Ze stacji Wałujki do Charkowa. Liczba wagonów 2 (N930 N945). Przybył 05.04.40.

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 82. Z Charkowa do stacji Wałujki. Liczba wagonów 2 (N930 N345). Przybył 03.05.40.

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 82 odprawiony 07.04.40 ze stacji Wałujki do Charkowa. Liczba wagonów 2 (N3287 N3291). Przybył 7.04.40.

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 8. Odprawiony 07.04.40 ze stacji Woroszyłowgrad do Charkowa. Liczba wagonów 1 (N 3290)...

Typ transportu - transport kolejowy, pociągiem nr 82...

Typ transportu - transport kolejowy...

---

\* Tego dnia zaczęto zabijać więźniów Starobielska.

I tak dzień po dniu, do dnia w którym – jak to donosił Soprunienko, Naczelnik Wydziału do spraw jeńców wojennych, centrali NKWD – „oczyszczono” obóz starobielski i pozostałe obozy śmierci.

Później trzeba było wykonać jeszcze inne czynności. Wszystkie je dokumentowano:

Raport  
o spaleniu korespondencji wpływającej  
do starobielskiego obozu z 23.7.40 r.

Zniszczono wpływającej korespondencji adresowanej do obozu jeńców ubytych z obozu: 1) poleconych listów 422, 2) zwykłych 562, 3) kart pocztowych 148, 4) kart pocztowych zwykłych 3.102, 5) telegramów 79.

Rozkaz  
dla naczelnika obozu starobielskiego z 10.9.40 r.

Akta ewidencyjne wydziału specjalnego jeńców wojennych ubytych z obozu (oprócz ubytych do obozu juchnowskiego), karto-teka ewidencji, a także specjalne akta z materiałami dotyczącymi jeńców winny być zniszczone. Wszystkie materiały dotyczące jeńców przekazanych do obozu juchnowskiego podlegają pilnemu skierowaniu do zarządu NKWD d/s jeńców wojennych. Akta z materiałami dotyczącymi *wolnonajemnych* a także dotyczące ludności zamieszkałej w okolicach obozu pozostają ważne i podlegają przekazaniu do wydziału specjalnego obozu.

21 sierpnia. Pracuję jakiś czas wraz z antropologiem przy grobie rosyjskim. Szesnaście zwłok znajdowało się w objęciach korzeni potężnego, około pięćdziesięcioletniego drzewa. Układ zwłok wskazywał, iż wszystkim skrupowano do tyłu ręce. To byli młodzi ludzie, od 25 do 35 lat. Tylko dwóch było nieco starszych, ale na pewno nie przekroczyli 45 lat. Mieli, co u rosyjskich ofiar było rzadkością, skórzane buty. Wśród nich znalazł się kaleka lub ranny. Przy jednych zwłokach bowiem zachował się metalowy fragment kuli. Czym zawinili? Jakie urojone winy im przypisano? Takie pytania wciąż się tu pojawiają. Leżeli jeden na drugim, bez „przesypki”, jak w ekshumacyjnym żargonie określają niektórzy warstwę ziemi oddzielającą kolejne warstwy szczątków. Czyli ich „rozwalili”, tego słowa też tu się używa, w tym samym czasie. Biorę do rąk jedną z czaszek. Wlot od kuli też poniżej wyniosłości potylicznej. Podczas wylotu pocisk rozerwał górną krawędź lewego oczodołu. I znów cisną się te same pytania. Kim był? Kto opłakiwał jego śmierć? Czy ktoś zachował o nim pamięć?



Wracam później nad polski grób. Akurat z czarnej substancji został wyjęty skórzany portfel. W nim dobrze zachowane dokumenty WACŁAWA SIWIŃSKIEGO. Są trzy umowy o pracę z Towarzystwem Budowy Mieszkań dla Pracowników Kolejowych w Warszawie. Urodzony 28.9.1912 r. Waclaw Siwiński był rezerwistą – podporucznikiem artylerii i studentem architektury Uniwersytetu Warszawskiego. Miał przy sobie poświadczenie obywatelstwa wystawione przez Starostwo Grodzkie Południowo – Warszawskie o nr. V – 1/1468 z dnia 1.X.1931 r., z którego wynikało, że mieszkał w Warszawie przy ul. Siennej w domu pod numerem 84.

Za chwilę kolejne menażki. Na jednej wydrapane imię i nazwisko: CZESŁAW DRAŻBA. Nie ma Go na liście starobielskiej, jest natomiast na katyńskiej, ale wiadomo o Nim tylko tyle, że był porucznikiem urodzonym w 1913 roku. Druga menażka ma prowizorycznie wygrawerowane: JAN GIBASIEWICZ. Należała do urodzonego 8.12.1900 r. powstańca wielkopolskiego, magistra prawa. Był burmistrzem Krotoszyna. Został wywieziony z obozu w Starobielsku 22 kwietnia 1940.

Wspomniana już przeze mnie matematyczka – Irina pracuje niezwykle sumiennie. Otwiera jedno z pudełek z pastą do butów, wybiera pastę, znajduje złotą obrączkę. Ktoś inny płucze zachowany w idealnym stanie porcelanowy kubek. Na dnie napis: „Każdy dom pije co dzień kawę Bohm”.

Dziś upał. Chyba niskie ciśnienie, bo wszyscy poruszają się jakoś ospale. Pół godziny przed zwyczajowym już zawołaniem Mieczysława Góry: „*kaniac raboty*” prace zamierają.

Następnego dnia, rano, pochmurno. Przyjeżdża korespondentka polskiej telewizji Olga Iwaniak z ukraińskim operatorem. Przyjechała specjalnie, uprzedzona przez doktora Florkowskiego. Bowiem już o godzinie 10-tej w mogile nr 7 Florkowski, Szuwarski i Stochmal doszli do, jak się zdaje, ostatniej, nie uszkodzonej świdrami warstwy szczątków. Buchnęła niezwykle intensywna, ostra woń, jak gdyby uwolnił się trujący gaz, gryzący oczy i gardło. To wszystko, co tu się dzieje, zaczyna jakby wymykać się możliwościom opisu. Może najbardziej właściwy byłby tu po prostu krzyk... Przemienione w niby plastelinową substancję całe ludzkie zwłoki, w kompletnych mundurach i odzieży. Rozpadające się przy podnoszeniu ukazują wewnętrzne organy i choć szczególnie odmienione, ale mimo to łatwe do rozróżnienia. Dziesiątki wydobywanych przedmiotów uprzytomniają zwyczajny, ludzki wymiar – grzebień, szczoteczki do zębów, szczotki do butów, okulary, łyżki, drewniane i kunsztownie wyrzeźbione szachy, drewniana prowizorycznie wykonana laska, dwie pary ostróg ułańskich, dwa zegarki, dwa medaliki z takim samym napisem: „O Maryjo bez zmyzy poczęta, módl się za nami”.

Na odnalezionych menażkach odczytane zostały nazwiska: ZYGMUNTA WOŹNIAKA, który nie figuruje na listach obozu starobielskiego, natomiast jest na liście ofiar zamordowanych w Katyniu; JANA KASPRZYCKIEGO, podporucznika kawalerii rezerwy; JANA JUSZKIEWICZA, który nie figuruje na żadnej ze znanych list; GUTOWSKIEGO – brak imienia uniemożliwił stwierdzenie, o którą osobę chodzi, albowiem na listach polskiej i rosyjskiej znajdują się trzy osoby o tym nazwisku.

Grób nr 7 ma już dwa metry głębokości. Okazuje się jednak, że są jeszcze kolejne warstwy ludzkich szczątków.

Około południa znów słońce i bardzo ciepło.

Opisując dzień po dniu, trudno pominąć atmosferę, w jakiej pracowano. Niewzruszony spokój i autorytet profesora Andrzeja Koli odgrywały tu niebagatelną rolę. Tak jak i w wypadku innych ekshumacji, zwłaszcza w Katyniu, samodyscyplina zastępowała komenderowanie. Mieczysław Góra, zastępca kierownika ekipy, nieprzerwanie czuwał na cmentarzu nad porządkiem prac. Ten niemłody już, ale nadzwyczaj ruchliwy i wydawało się, że o niespożytej energii kustosz muzeum nie unikał żadnej pracy. Nikt nikogo nie musiał przynaglać do wysiłku. Ostrzejszego traktowania wymagali jedynie niektórzy zatrudnieni ukraińscy pracownicy fizyczni.

Ktoś, kto pojawiłby się jako obserwator tych niezwykłych czynności, przy *grobach z otwartymi wnętrzami*, mógłby być zszokowany pewnym rodzajem swobody niektórych członków ekipy. Bywało, że ten i ów odezwał się nieraz: „o jaka piękna czaszka”, lub „ładny wyrostek przytkłociowy” czy „elegancki wał podniebienia”. A w rozmowach pojawiał się, bądź to na cmentarzu, częściej zaś po pracy lżejszy ton. I choć zawsze towarzyszyła temu świadomość niestosowności, nie tylko ja starałem sobie wiele tłumaczyć. Nie sposób tygodniami, a w przypadku części członków ekipy, miesiącami, przez wszystkie godziny zachowywać się jak na pogrzebie. I jeśli już pewne rzeczy chce się dopowiedzieć do końca, to przede wszystkim nie potrafiłem zaakceptować pewnej pojawiającej się tu i ówdzie profesjonalnej – niech mi te słowa wybaczą moi przyjaciele archeolodzy – i z punktu ich widzenia może oczywistej, a czasem też i trudnej do ominięcia, nomenklatury. Nie traktowałem zatem swego pobytu w Charkowie jako udziału w ekspedycji archeologicznej, zaś żadnego z wydobytych przedmiotów należących do polskich oficerów nie postrzegałem jako zabytku wydobytego na wykopaliskach. Nie przebywałem bowiem na cmentarzysku, lecz na cmentarzu. Nie należałem zresztą w swych odczuciach do wyjątku. W ekipie pracowało wielu wspaniałych, wrażliwych i godnych najwyższego uznania ludzi. Do nich zaliczam także bardzo młodego człowieka – studenta archeologii, Arkadiusza Piszczę, który może bardziej świadomie niż inni jego rówieśnicy przeżywał te niezwykle chwile.

Przekonałem się podczas Katyńskich Ekshumacji, w których brałem udział, że przy tych pracach często nie pozostawało wiele z profesjonalnej odporności. Jeden z ekspertów, człowiek z ogromnym doświadczeniem zawodowym, mówił mi w Charkowie o powracającym, męczącym śnie, w czasie którego przyparty do muru wciąż broni się przed groźnym, ale nierozpoznawalnym napastnikiem.

23 sierpnia. Rano, o siódmej słońce. Ale wkrótce niebo zachmurza się. Za dziesięć ósma śniadanie, o ósmej dwadzieścia pięć, przebrani w specjalne ubrania robocze wyjeżdżamy na cmentarz. Po dziesięciu minutach przystępujemy do pracy.

Z antropologiem Jarosławem Bednarkiem opisuję czaszki. Dziesiątki, setki czaszek. Wiele z nich jest uszkodzonych, w języku fachowym – rozfragmentowanych, część z przyczyn naturalnych, większość jednak wskutek działania świdrow... Jeśli

ci, którzy zabijali już umarli, ich zawodowi spadkobiercy, którzy te świdy nakazali uruchomić kilkanaście, najdalej dwadzieścia lat temu, żyją i pracują zapewne w następczynie zbrodniczej NKWD. Wysoce prawdopodobne, że tu dziś przyjeżdżają i, pewni swej bezkarności, wyrażają zdziwienie i oburzenie bezprzykładną profanacją.

Część czaszek pozwala tylko na ustalenie wieku. Notuję więc w dokumentacji:

*początek adultus (dorosły) – 20-25 lat*

*początek maturus (dojrzały) – 30-35 lat*

*początek maturus – 30-35 lat*

*koniec adultus – 25-30 lat*

*koniec maturus – 45-55 lat*

*senilis (starczy) powyżej 55 lat.*



Setki czaszek. Ułożone przy mogiłach w równych, jak gdyby żołnierskich szeregach. Zglądzone Polskie Wojsko. Dziś wyrwane z ziemi. Patrzące na nas. Puste oczodoły. Zastygłe na zawsze, inne, martwe a jednak ludzkie oblicza... Ich widok w pierwszej chwili poraża, przejmując do bólu. Ale po wielu godzinach i dniach przebywania w tym otoczeniu te uczucia zaczynają słabnąć. Czaszka staje się tylko czaszką. Kości – kośćmi.

Idę więc podczas krótkiej przerwy wzdłuż mogił. Dochodzę do krzyża z 1991 roku. Wokół na małych krzyżach tabliczki przybite przez tych z rodzin katyńskich, którzy zdołali tu przyjechać. Czytam:

ś.p. mjr Leonard Bursa 1897–1940

ś.p. mjr Włodzimierz Hardy l. 55

ś.p. mjr por. Józef Wojtal 1904–1940

ś.p. kpt. Władysław Śładki 55 pp. Złoczów 1896–1940

ś.p. dr med. Julian Gruner por. rez. 1898–1940

ś.p. kpt. Klaudiusz Nowogrodzki urodz. 15 stycznia 1891 r.

Jest porcelanowa fotografia kapitana WP Andrzeja Janowicza nr obozowy 3914.

Na drzewie osłonięta folią fotografia 46-letniego Stanisława Pełki i wiele innych metalowych tabliczek. Na jednym z drzew, obok prostego drewnianego krzyża mahometański półksiężyc. Byli, jak wiadomo, wśród pomordowanych polskich oficerów wyznawcy tej religii. Ktoś o Nich pamiętał.

Wracam na swoje stanowisko pracy. Młody antropolog, z którym współpracuję, zwraca uwagę na interesujące przypadki anatomiczne. Czy jest w tym coś niewłaściwego? – pyta w pewnej chwili. Mówi, że dwa miesiące wcześniej była na cmentarzu pewna architekt z Paryża, z którą dłużej rozmawiał. Później dowiedział się, że do innych członków ekipy mówiła z oburzeniem, iż on czaszki i kości mierzy z jakąś niezdrową satysfakcją. Czuł się tym niesprawiedliwym pomówieniem bardzo dotknięty.

Dziś w kilku wyjętych z grobu czaszkach znajdują się mózgi. Jedna z czaszek z popękаныmi kośćmi należała do mężczyzny w wieku między 55 a 65 rokiem życia. „Rozbite oba oczodoły – łuska kości czołowej najprawdopodobniej na skutek kilku postrzałów, przy których pociski trafiały pod podstawę czaszki”.

Ktoś wyjmuje z grobu nr 7 nieśmiertelnik STANISŁAWA SZCZUKI. Obok nazwiska wygrawerowano: katolik kpt. 1902 r. Był kapitanem artylerii w służbie stałej, dowódcą batalionu.

Tego dnia wyekshumowano całkowicie jeden z rosyjskich grobów ze szczątkami 15 osób. Zachowały się resztki cywilnego ubrania. Kości były wyjątkowo silnie zniszczone, ponieważ w grób trafiły 4 odwierty. Znalezione przy tym 21 odstrzelonych łusek od mosina, 33 odstrzelone łuski rewolwerowe od nagana, 2 naboje pistoletowe. Prócz tego w mogile było sporo rzeczy osobistego użytku, w tym obuwie produkcji radzieckiej.

24 sierpnia. Piąta rocznica odzyskania niepodległości przez Ukrainę. Nie widać, by ten dzień obchodzono w Charkowie w jakiś szczególnie uroczysty sposób. Irina Wołowicka powiedziała mi wczoraj, że odpadł jeden z powodów mojego zdziwienia. Centralny plac miasta nosił miano „Sowieckiej Ukrainy”. Z dzisiejszym dniem, po pięciu latach otrzymał nową nazwę Placu Konstytucji.

W nocy wiele osób z ekipy zachorowało po zjedzeniu kolacji. Niektórzy udają, że nic im nie jest. Prace zresztą są kontynuowane. Dzisiaj bez udziału Ukraińców. W mogile nr 7 jeszcze nie dotarto do dna. Na głębokości około 2 metrów ogromne ilości czarnej mazi. Podniesiono już kilkadziesiąt wiader tej wodnistej substancji. Z niej wyłaniają się kolejne szczątki. Jest kombinezon czołgisty. Mnóstwo butów. Wiele, dziś dwadzieścia par, dobrze zachowanych butów oficerskich z cholewami. Tkwią w nich przemienione, ale zachowujące swój kształt nogi wraz ze stopami.

Każdy z tych butów musi być rozcięty, dokładnie przejrany. W nich bowiem często schowane zostały przedmioty pozwalające na identyfikację.

Znów odnaleziono 3 nieśmiertelniki. Odczytujemy po przepłukaniu: „TADEUSZ GOSZCZYŃSKI Rz.kato(...) Płock ur. 1901.” Był ziemianinem i porucznikiem ułanów w rezerwie.

„TADEUSZ PISARSKI 1.5.1900”. Jest tylko na rosyjskiej liście jeńców. Wiadomo o Nim wyłącznie to, że był lekarzem.

Na kolejnym nieśmiertelniku wykute ręcznie: „WŁADYSŁAW SZAREK KAT Porucznik urodz. 1911 r.” To zawodowy oficer, dowódca kompanii zwiadowczej 33 pułku piechoty.

Każdy przedmiot umożliwiający identyfikację wywołuje tu bardzo szczególną ekscytację. Co jednak istotne, stwarza możliwość odtworzenia, który grób kryje określony transport. W wypadku ujawnienia list wywozowych będzie można z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić, że jeśli spoczywają tu szczątki X, to również i innych osób z tego samego transportu.

Biorę do rąk menażkę i manierkę, przecieram. Na jednym i drugim przedmiocie te same inicjały „J.K.” I jeszcze jak gdyby pierwsze litery nazwiska układające się w „Kłod...” Niestety, nie ma osoby o nazwisku zawierającym takie litery na żadnej ze znanych list. Ale zaraz jeden z członków ekipy znajduje portfel. Są w nim dokumenty na nazwisko STANISŁAWA MASŁOWSKIEGO: m.in. karta przydziału wojennego. Masłowski był prokurentem Banku Polskiego w Katowicach i porucznikiem rezerwy w kadrze zapasowej administracji sanitarnej Szpitala Okręgowego. W chwili śmierci miał 43 lata. I On musiał zginąć.

Po chwili są kartki pocztowe, bardzo zniszczone, ale można odczytać, że pisane z Włoch k/Warszawy do JERZEGO WŁADYSŁAWA WEJSŁOGA, 39-letniego inżyniera leśnika, podporucznika artylerii w rezerwie.

Wiele przedmiotów wydobytych z grobu w pierwszej chwili to bezkształtne zablocone grudy. Trzeba dużej wprawy i ostrożności, by nieumyślnie, zbyt gwałtownym ruchem, nie zniszczyć tego, co kryją. W jednej z takich grudek znajduje się kalendarz terminowy na rok 1939. Małgorzata Grupa w kuwecie, już w bazie, czyści ostrożnie papierowy przedmiot. Widać nadruk „Fabryka Surowców Kawowych i Cykorii Fr. Kostrzewski – Grudziądz”. Właściciel tego kalendarza, niestety nie ustalony, zaczął od stycznia dostosowywać kalendarz do roku 1940. Obok daty 4 stycznia środa wpisał ołówkiem cyfrę 3, przy czwartku 5 stycznia cyfrę 4. Pochylamy się nad tymi małykami karteczkami. Przy datach są skąpe zapiski.

8 grudnia – *kuchnia*

20 grudnia – *kuchnia*

23 grudnia – *kuchnia*

26 grudnia – *kuchnia*

I nieco dalej: *Helena Laskowska do zapłaty 6.575 złoty. Jest część reklamy: „...pije, setnych lat dożyje”.*

I kolejne kartki. Widać „przerobiony” kalendarzyk 1 lutego i 24 lutego. Jest też zapisek przy 7 kwietnia. Sobota. *Wyjazd Starobielsk godzina 14.00.*

Następne kartki majowe już nie są dostosowywane do dni tygodnia 1940 r. W maju tamtego roku ten człowiek już nie żyje. Zapewne zginął w nocy z 7 na 8 kwietnia. W grobie znajdują się oficerowie z tego transportu. Składał się, to już pewne, ze 195 osób. „Odprawiono” Ich tego dnia ze Starobielska do Charkowa.

W mokrych mogiłach widzimy, często jeszcze owinięte wokół kości przedramion, dobrze zachowane cienkie, mocne sznurki. Każdy identycznej długości, zakończony pętlą. A zatem wyprodukowano tysiące sznurków. Precyzyjnie wykonana duża robota. I niezwykle przemyślny sposób wiązania. Nie mogliśmy odtworzyć tej metody krępowania rąk. *Staranna, zrationalizowana, udoskonalana* zbrodnia.

W niedzielę 25 sierpnia odpoczynek. Idziemy do znanej jeszcze z 1991 roku restauracji – Domu Czaja. Wreszcie normalny obiad, zjedzony w cywilizowanych warunkach. Bo trzeba powiedzieć, że codziennie jesteśmy karmieni w sanatoryjnej stołówce posiłkami tylko częściowo przydatnymi do spożycia. W poprzednich miesiącach, jak się dowiedziałem, było jednak znacznie gorzej. Jedzenie było niemal w całości niejadalne. Interwencje u dyrektora sanatorium nic nie pomagały. Ekipa żywiła się zapasami przywiezionymi z kraju i kupowanymi przez siebie produktami. By uprzytomnić do końca, w jakich warunkach żyliśmy, nie można pominąć stanu sanitarnego pomieszczeń sanatoryjnych. W zdewastowanych, cuchnących ubikacjach z kloacznymi dziurami roje much, które przedostawały się wszędzie. Budynek łaźni zagrzybiony, zardzewiały w nim wszystkie urządzenia. Kafelki na ścianach, nie myte... latami, pokrywała gruba warstwa cuchnącego, tłustego brudu.

Napisał kiedyś Josif Brodski: „Ponieważ wszystko, co się zdarza w czasie, zdarza się tylko raz, ażeby pojąć co się stało, musimy utożsamić się z ofiarą, a nie ocalałym, ani obserwatorem”.

W rozmowach między członkami ekipy wręcz nieustannie pojawiają się próby wyobrażenia sobie tamtego czasu nawet w szczegółach. Zastanawiamy się na przykład, czy ten, co w Charkowie zastosował, bez wątpienia lokalny, racjonalizatorski pomysł, aby strzelać poniżej podstawy czaszki, posiadał wiedzę wyuczoną, czy też, co bardziej prawdopodobne, zdobył ją w wyniku doświadczenia uzyskanego w czasie zabijania ludzi? Czy ten ktoś – inny kontynuuje domysły – był tylko obserwatorem i przyuczał, czy też osobiście strzelał do Polaków?

Zjawiają się natychmiast wątpliwości co do sensu takich i podobnych rozmyślań. Wydaje się jednak, że istnieje nie tylko wewnętrzna potrzeba, ale i głębokie uzasadnienie do podejmowania prób rekonstruowania czasu zbrodni.

26 sierpnia – deszczowa pogoda. W mogile nr 7 zawałiła się jedna ze ścian. Na osuniętej ziemi widać świeże ślady butów. Ktoś nocą usiłował obrabować grób. Pewnie cudem uniknął śmierci.

W tej mogile nadal nie widać dna. Wciąż kolejne warstwy zachowanych w całości zwłok. Dużo przedmiotów. Sporo zapisków, dokumentów. Wśród nich zaświadczenie: „Kpt. Niklas Juliusz jest członkiem zwyczajnym Klubu Sportowego Cracovia

– Kraków, dn. 29.1.1939 r.” Jego nazwisko znajduje się tylko na liście rosyjskiej. Nie wiadomo o Nim nic więcej. Miał przy sobie fotografię, niestety, nie zachowały się rysy twarzy, oraz „kalendarz zapiskowy” na rok 1939 i plik wizytówek z nadrukiem „Juliusz Niklas Kapitan”. W skórzanej okładce znajdowała się karteczka z zapiskiem: „*Powiadomić Marię Pasionek Kraków ul. Bzowa 11 (Dęb-niki) Wiktor Pasionek*”. Także o tej osobie brak danych, nazwisko to figuruje wyłącznie na rosyjskiej liście więźniów Starobielska. Można tylko przypuszczać, że kapitana Juliusza Niklasa wywożono wcześniej od Wiktora Pasionka, z kłamliwą obietnicą, iż zostanie uwolniony. Zapewne więc podjął się powiadomienia kogoś bliskiego dla towarzysza niedoli.



W pewnej chwili ktoś wydobywa z mogiły jakąś grudę. Już po powierzchownym odczyszczeniu okazuje się, że to bardzo zniszczony gęsto zapisany notes. Był podzielony na trzy części zatytułowane kolejno DANE EWIDENCYJNE, ROBOTY, SPRAWY DO ZAŁATWIENIA. To, należy się domyślać, dokumentacja prowadzona przez kogoś, kogo wybrano komendantem bloku, w którym więziono przede wszystkim kapitanów. Pierwsza część zawierała imię i nazwisko, imię ojca, stopień wojskowy, stosunek do służby, przynależność do jednostki i wykształcenie oraz inne dane. W drugiej części odnotowywane były przydziały do poszczególnych prac

i dyżury; przy niektórych nazwiskach zwolnienie lekarza od pracy zaznaczono krzyżykami przy nazwiskach. Z treści trzeciej części można było się domyślać, że zawierała konspekty odpraw.

Na miejscu w Charkowie odczytano kilkadziesiąt nazwisk z niektórymi danymi. Są wśród nich:

„*Orczykowski Przemysław s. Jana kpt. st.st. p.p.leg. średnie*. Trzydziestopięcioletni oficer był dowódcą kompanii ckm.

*Podczaski Józef, s. Józefa kpt. st.sp. art. średnie łącznie z emeryt*. To kapitan artylerii, urodził się w 1896 r. Był dowódcą baonu.

*Szutt Jakub kpt. st.st. mob. 39 pp*

*Mówka Brunon s. Władysława kpt. pilot st.st. Szkoła Podoficerska Małoletnich, Krosno, matura gimnazjalna*. Urodził się w 1901 r. Dowódca dywizjonu.

*Niemczycki Eugeniusz kpt. st.st. sztab. art. 24 DP Jarosław*. Urodził się w 1894 r.

*Skrzypiński Henryk* (przy tym nazwisku znajdowała się adnotacja: „stała praca w ślusarni”). To urodzony w 1894 r. kapitan pilot. Był komendantem parku lotniczego, a następnie Bazy Lotniczej nr 3.

*Paulo de Silva Adam urodz. 1902 r.* To kapitan, dowódca batalionu.

Następnego dnia słońce, lecz panuje chłód. Kolejne ciała w grobie nr 7 w przemieszaniu tłuszczowo-woskowej. Wielkie wrażenie wywołują ręce z zachowanymi dłońmi. I przy nadgarstkach sznurki. Dziś wiele sznurków służących do krępowania. Wszystkie identycznej długości. Na jednym końcu zawsze taka sama, duża pętla, na drugim tych samych rozmiarów mała pętka.

Wydobywane mundury rozpadają się. W nieco lepszym stanie są zazwyczaj naramienniki. W pewnej chwili ktoś mówi głośno, że odnalazł naramiennik generała brygady. Po chwili jest górna część munduru z kołnierzykiem generalskim. Zabity generał (w Charkowie zamordowano ośmiu generałów) nie miał jej na sobie. Była starannie złożona. W kieszeni znajdował się monokl.

W dobrym stanie są także płaszcz i kurtka kapitana. Zostaną zabezpieczone i zabrane do konserwacji. Może też uda się zabezpieczyć książeczkę kasy oszczędnościowej MARIANA LUBASKI z wkładem 1900 zł. Jest tylko na rosyjskiej liście. Nic o Nim nie wiadomo. Z książeczki udało się odczytać, że urodził się 26 października 1901 r. w Mielcu i mieszkał w Kielcach. Był kapitanem.

W dość dobrym stanie zachowało się natomiast czterojęzyczne świadectwo ukończenia szkoły siedmioletniej w Będzinie z 1911 r. ZENONA BOSAKA-PAKOWSKIEGO, ppłk. intendenty ze sztabu Obrony Lublina. Jest też dyplom ukończenia kursu w 1924 r., wystawiony na Jego nazwisko przez Ministerstwo Wojny Republiki Francji.

Po wielu dniach kończy się ekshumacja wschodniej części mogiły nr 7. Ustalono, że warstwa zwłok na środku grobu wynosiła pół metra, a pod ścianami od 70 do 90 cm. Ten dół śmierci miał głębokość nieco ponad 2 metry i miał nieregularne wymiary 3,4 metra, 4,3 metra, 3,1 metra i 5 metrów. Szczątki Polaków wraz z resztkami odzieży złożono do czarnych worków. Następnego dnia mogiła zostanie zamknięta.



Jednocześnie zapada też decyzja o odkryciu zachodniej części tego grobu o pow. 3 na 4,5 metra i dokonaniu pełnej ekshumacji. Już podczas pierwszych godzin pracy stwierdzono, że szczątki ludzkie przemieszane z ziemią znajdowały się na głębokości 40 cm.

Ktoś mówi, że zrodził się pomysł przeniesienia wszystkich szczątków do kraju. Budzi on zrozumiałe poruszenie i sprzeciw. Nikt z tych, którzy biorą i kiedykolwiek brali udział w ekshumacjach ofiar tej zbrodni nie poprze tego projektu. Takich miejsc nikt w historii nie przenosi. To jest ślad, który musi tu pozostać na zawsze.

Tego samego dnia zakończono ekshumację płytkiego radzieckiego grobu. Był zdewastowany trzema świdrami. Ślady działania jednego z nich zauważono jeszcze na głębokości jednego metra. Przy porozrywanych kościach znaleziono kalosze produkcji radzieckiej, resztki skózanego obuwia i plastikową szczoteczkę do zębów z napisem: „*Zawod im. Komsomolskoj Prawdy*”. Przy ścianach grobu ostały się jednak całe czaszki. W większości były tu poprzerastane małymi korzeniami i kępami drobnych korzonków, wciskających się w oczodoły i między dobrze zachowane zęby młodych ludzi. Upiorne, jak gdyby surrealistyczne obrazy, które mieliśmy wciąż przed oczami. Obrazy, z którymi nie sposób się oswoić. Pozostawało tylko przyjmować je ze spokojem.

Wczoraj do „naszego” sanatorium przyjechała kilkudziesięcioosobowa grupa ukrainistów. Początkowo poinformowano nas, że będzie to zjazd nacjonalistów ukraińskich, co niektórych zaniepokoiło. Spotykamy ich tylko na śniadaniach. Pozostałe posiłki mają o innych porach. Młoda kobieta, która przyjechała podobno z Kanady, natychmiast przeniosła się do hotelu. Przeraził ją stan łazienki i toalety. To bardzo zróżnicowane towarzystwo nie nawiązuje z nami jakichkolwiek kontaktów. Nie odpowiadają, wśród nich duchowny prawosławny, nawet na poranne pozdrowienia. Czyżby powiedziano im o nas coś, co spowodowało ową demonstracyjną niechęć? A jeśli tak, to co?

Dziś na cmentarz weszło trzech młodych chłopców ukraińskich. Spojrzeli z przerażeniem na dziesiątki podziurawionych czaszek. Kto to zrobił? – zapytał jeden z nich. – Czy zginęli na wojnie? – dopytywał się.

W chwilę później przyjechała sanatoryjna lekarka – dietetyczka. Po zatruciu się dużej części ekipy, następnego dnia udała się na urlop. Teraz pojawiła się z mężem, wysokim, szczupłym, jakby chorobliwie wychudłym mężczyzną. Pani doktor raz jeszcze przypomniała, że ojciec męża był urologiem i leczył Stalina. W jej słowach brzmi wyraźna duma. W tym czasie Mieczysław Góra, oprowadzając jej małżonka po otwartym cmentarzu, dawał mu lekcję historii. Odmienną zapewne od tych, które – starzejący się dziś – mężczyzna pobierał w dzieciństwie.

W dniu 28 sierpnia trwają intensywne prace przy odkrywaniu zachodniej części mogiły nr 7. Są widoczne ślady świdrów. I warstwa spalenizny z silnie przepalonymi przedmiotami, przede wszystkim oporządzenia wojskowego. Na ślady palenia przedmiotów polska ekipa trafiła już w 1991 roku. To były działania zacierające ślady zbrodni, podejmowane w latach późniejszych, najprawdopodobniej w czasie

akcji dewastowania grobów świdrami. Szczątki ludzkie i przedmioty, które wydo-  
stały się na powierzchnię ziemi palono na miejscu i zakopywano.

Teraz wydobywane są już pierwsze czaszki i dziesiątki drobnych przedmiotów  
polskiego pochodzenia. Są więc manierki, menażki, lusterka, pędzle, miseczki  
i maszynki do golenia, scyzoryki, spinki do mankietów, polskie monety, zegarek na  
rękę, kubek porcelanowy z napisem „PW Ćmielów” i skorodowane odznaki  
wojskowe. Jest też ręcznie, z niezwykłą starannością, narysowana mapa Europy.  
Przekalkowana czy też odtworzona z pamięci?

Robotnicy ukraińscy w większości wciąż wymagają przynaglania do pracy, choć  
otrzymują jak na tutejsze warunki bardzo wysokie wynagrodzenie. Tylko niektórzy  
z nich nie wymagają stałego nadzoru. Na ich tle całkowicie odmiennie wygląda  
fizyczny wysiłek studentów archeologii. Często nie przerywają nawet pracy podczas  
przerw. Nie zauważyłem, żeby któryś z nich się oszczędzał.

W jednym z grobów sowieckich dziś ekshumowanych znajdowane są naboje  
z przewierconymi w kilku miejscach łuskami, z których usunięto proch. Tkwi w nich  
jednak pocisk. Zagadnięty Nikołaj Nikołajewicz Murzin, wspomniany już były  
kagiebowiec, który zjawił się na cmentarzu, uśmiecha się. W tej przygasłej twarzy  
zapalają się oczy. On wie. To nabój psychologiczny – odpowiada. Nie musi już  
więcej tłumaczyć. Przesłuchujący wkładał nabój na oczach więźnia. Przykładał broń  
do głowy i ... odpalał. Tym razem przesłuchiwany usłyszał tylko suchy trzask. Ale  
następnym razem...

Jak się dowiadujemy, uczestnikami zjazdu ukrajinistów jest również trzech  
historyków z Torunia. Przyjeżdżają na cmentarz, później odwiedzają nas krótko  
w bazie. Mieli co prawda zaproszenie na przyjęcie u gubernatora obłasti. Ale gdy  
dowiedzieli się, że na tej uroczystej kolacji będą tylko *inostrancy* (pominięto nawet  
organizatorów zjazdu), oddali swe zaproszenia trzem ukraińskim naukowcom.

Na dziewiątą wieczór zaplanowano dla uczestników zjazdu ognisko. Niemałym  
trudem wzniesiono trzymetrowy stos. Ponieważ nikt go nie pilnował, podpaliły go  
jakiś dzieci. Płomień sięgnął dziesięciu metrów. Aż dziwne, że od trzaskających  
iskier nie zajęło się żadne z pobliskich, drewnianych zabudowań. Po kolacji  
u gubernatora kilkunastu ukrajinistów przyszło, popatrzyło na ogień i poszło. Piszę  
o tym, aby uprzytomnić, że wiele poczynań zarówno ważnych jak i błahych jest  
w tamtych stronach dotkniętych szczególną bezmyślnością. I tylko ktoś naiwny  
powie, że nie jest ona groźna.

W nocy słyhać było w bezpośrednim pobliżu naszych pawilonów odgłosy wy-  
strzałów. Rano dowiedzieliśmy się, że milicjanci mający zapewnić spokój ukrajinistom,  
upili się, pokłócili o coś i strzelali do siebie. Jeden z nich został zraniony w rękę.

Wieczorem telefon. Ku mojemu zaskoczeniu po drugiej stronie Swietłana Fiłono-  
wa – dziennikarka z Moskwy. Dzwoniła z Sumy, miasta położonego 200 km od  
Charkowa, gdzie spędzała wakacje. Dowiedziała się, że jesteśmy w Charkowie.  
Miejsce naszego pobytu i numer telefonu ustaliła w kościele w rozmowie z Iriną  
Wołowicką. Później powie: Nie wiedziałam, gdzie i jak was szukać. Ale pierwsza  
myśl: znaleźć kontakt z kościołem katolickim w Charkowie. Fiłonowa jest znana

większości członków ekipy z ważnego artykułu zamieszczonego w „Palestrze”\*, dlatego zamiar jej przyjazdu wzbudził duże zainteresowanie.

Jacek Dąbrowski – archeolog, który pracuje przy dokumentacji mówi, że w jednym z grobów zabezpieczono telegram i sześć kart pocztowych pisanych do Edwarda Fechtnera. Po chwili już wiem, dlaczego zwraca moją uwagę na tę korespondencję. Adresowana była bowiem do doktora praw, adwokata ze Lwowa. W wojsku był kapitanem w służbie łączności. Biorę do ręki zabezpieczone w folię zniszczone kartki. Odczytuję z telegramu:

*Łagier Wojennej Starobielsk, Edward Fechtner. Pozdrowienie Dniem Rozdienia  
Kak Twoje Zdrowje Maria Wanda Fechtner.*

Na karcie pocztowej z 16 grudnia 39 r. nie wszystko da się odczytać:

*(...) oczekuję telegramu (...) Bo wszak telegram bym przysłał (...) nie było (...) nie pamiętacie (...) chodziło o znak życia od Ciebie i bliższej daty. Czy nie możesz uprosić Waszego Naczelnika (...) niech Waszą korespondencję (...) do nas była ekspediowana (...) Paczka to jest dla mnie jedynie (...) Kilka słów od Ciebie otrzymałem. Znów napisz trochę choć o swoich cokolwiek (...) Kiedy mnie chęć (...)em. Ja (...) niczemu (...) na ogół nic (...) nocleg mamy niż (...), inż. Jan też na nie(...) (...) prosiła jakiś list(...) jest zła(...) niego nie mam żadnych(...) Ucałowania.*

Karta pocztowa z 24 marca 40 r. zaczyna się słowami:

*Mój złoty i drogi Edeczku. Uczucie się(...) Ciebie. Swoje zaczął się znowu (...) wypatrzyć długiego listu od Ciebie. Telegramem strasznie się ucieszyłam, ale dlaczego tylko 2 słowa? wszak można 10? A odpowiedź na mój telegram z 18.1 opłaciłam – do dziś(...) odpowiedzi nie miałam. Tydzień temu nie wiedziano. Co ty(...) gdy Was(...) Trudno mi.*

Jest też kartka napisana dziecięcą ręką z 7 marca 40 r.:

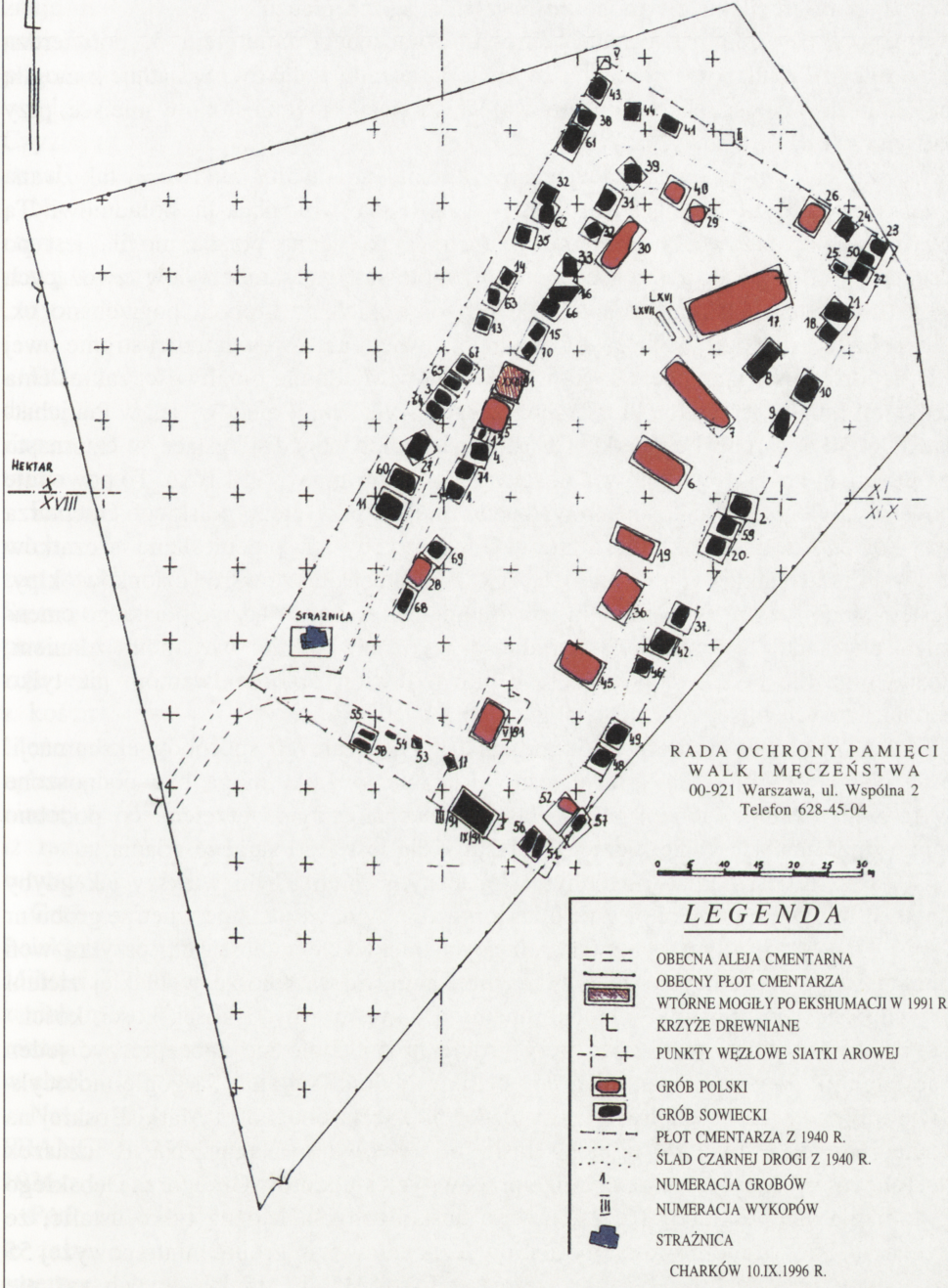
*Bardzo smutno bez Ciebie mój słodki Tatku. (...)teraz i czy myślisz o Twoim Pezyku(...) mieszkamy u(...) lesie(...) Często przy(...) Babcia. Matka H. całują(...) jest(...) wski dają uczyć w(...) z kawy lub mleka chleba lub bułki(...) nie uczęszczam do szkoły(...)ładują zupy.*

Kolejny dzień. Chłodny poranek. Cały czas trwają intensywne prace w zachodniej części grobu nr 7, który utarło się tu określać mianem 7 bis. Duże ilości oficerskich butów. Jedna z par złączona, zeszywniała wraz z kością i przemienionym ciałem nóg w pozycji, w jakiej znalazła się w grobie. Jest para oficerek na prawidłach, jak się wydaje początkowo. Dopiero podczas konserwacji okaże się, że to bardzo dobrej roboty... protezy obu nóg. Są też dwie pary ostróg ułańskich oraz różne przedmioty, wśród nich medalik Sodalicii Mariańskiej i dwa medaliki z Matką Boską. W którymś momencie, gdy wokół mnie akurat nie ma nikogo, zauważam, że nad grobem stanęła

---

\* „Palestra” 1996, nr 1–2, artykuł pt. „Po pięćdziesięciu latach”.

CHARKÓW 1996  
 LOKALIZACJA GROBÓW W VI KWARTALE  
 PARKU LEŚNEGO



jedna z osób naszej ekipy, u której zaobserwowałem profesjonalny, zaskakująco chłodny stosunek zarówno do tego, co się tu dzieje, jak i do przedmiotów wydobywanych z mogił. A teraz, gdy jak się zdaje, nikt tego nie widzi, stoi nad mogiłą z twarzą nie skrywającą bólu. Kilka dni później, gdy jesteśmy sami, mówi: Wiesz, ja tu chwilami nie mogę powstrzymać się od płaczu.

Rozpoczęta ekshumacja innego grobu, oznaczonego numerem 5, potwierdza wcześniejsze sondażowe ustalenia, że zawiera szczątki Polaków. Sąsiaduje z mogiłą nr 22, którą w całości ekshumowano w 1991 r. i zwłoki przeniesiono w miejsce, przy którym stoi dziś dębowy krzyż.

Polskie groby usytuowane są wewnątrz zamkniętego owalu, jaki tworzy tak zwana czarna droga, biegnąca ku północy a następnie wracająca ku południowi. Tą właśnie drogą przywożono zamordowanych. Tylko jedna polska mogiła jest po drugiej stronie owej trasy specjalnie przygotowanych samochodów zwozących zwłoki. Między polskimi grobami jest 60 sowieckich, w których pogrzebano ok. 2 tysięcy ludzi. Mogiły te są usytuowane po zewnętrznej i wewnętrznej stronie owej czarnej drogi. Nie ma więc, tak jak w Katyniu i w Miednoje, możliwości zakreślenia prostymi liniami terenu, na którym pogrzebano wyłącznie Polaków. Tu, w Piatichatkach, w VI kwartale Lesoparku Charkowa leży Ich ponad 4 tysiące w czterestu mogiłach, nie licząc tej, którą w całości wyekshumowano w 1991 roku. To powoduje poważny dylemat. W jaki sposób wydzielić miejsce przyszłego polskiego cmentarza wojskowego? Strona ukraińska nie wyraziła zgody na przeniesienie szczątków obywateli radzieckich w inne miejsce. Trwają dyskusje, także wśród członków ekipy. Jestem stanowczym zwolennikiem wyodrębnienia terenu wyłącznie polskiego cmentarza, choć zdaję sobie sprawę z trudności tego rozwiązania. Ale, moim zdaniem, każde inne nie będzie odpowiadało usprawiedliwionym oczekiwaniom nie tylko rodzin, których bliscy zostali tu pogrzebani.

Trwają też nieustające dyskusje na temat dopuszczalnych sposobów ekshumacji. Mieczysław Góra stawia sprawę jasno. Ludzkie szczątki mogą być podnoszone wyłącznie rękami. Żadnym zaś, zwłaszcza mechanicznym sprzętem, co podobno miało mieć miejsce gdzie indziej. Profesor Kola jest tego samego zdania.

30 sierpnia jest bardzo pogodnym słonecznym dniem. Tym większy jak gdyby kontrast między spokojem pięknego krajobrazu, a tym, co ukazuje wnętrze grobu nr 7 bis. Dziesiątki wilgotnych, wydzielających niezwykle intensywną, przykrą woń mundurów, rozpadających się przy wyjmowaniu. Są w kolorze wyblakłej zieleni przechodzącej w brunatny, ciemnobrunatny a nawet czarny. I kości, kości, kości.

Przechodzę później do zajęć przy grobie nr 5. Udaje się zabezpieczyć jeden naramiennik podporucznika, dwa porucznika i jeden kapitana. Są gogle motocyklowe lub należące do czołgisty. Jest medal 500-lecia obecności Matki Boskiej na Jasnej Górze. I dwie odstrzelone łuski od rewolweru Nagan. Na 18 czaszek dotychczas wydobytych przez bardzo pracowitych studentów Grzegorza Dębskiego i Andrzeja Janowskiego, 16 jest mocno uszkodzonych. Można tylko ustalić, że trzech polskich zamordowanych oficerów leżących w tym grobie miało powyżej 55 lat, pięciu między 45 a 55 lat, sześciu żyło od 35 do 45 lat, dwóch zaś nie

przekroczyło 35 roku. Tylko dwie czaszki pozwalają na ustalenie linii postrzału. Jedna, oficera w wieku między 35 a 45 rokiem życia wskazuje, że pocisk wszedł poniżej potylicy i roztrzaskał nos. W drugiej dobrze zachowanej czaszce mężczyzny w wieku co najmniej 35, a nie więcej niż 45 lat są inne ślady. Jeden wlot znajduje się w lewej kości ciemieniowej, a więc na skroni, wlot zaś drugiego pocisku w lewej części szwu węglowego, czyli strzał musiał paść z góry (!). Oba pociski podczas wylotu rozerwały kość ciemieniową po prawej stronie. Jak wyglądały ostatnie chwile polskiego oficera, którego kości głowy biorę do rąk? Czyżby strzelano do klęczącego lub pochylonego? Czy Go dobijano, choć każdy ze strzałów był śmiertelny?

Niebo tu jak gdyby wyżej. Jakby jaśniejsze i bardziej czyste. Zazwyczaj bezchmurne od świtu do zmierzchu. Mimowolnie, tak jak w poprzednich latach, przypomina się pytanie Dostojewskiego postawione w jednym z jego opowiadań: „czy naprawdę pod takim niebem mogą żyć zagniewani i niezadowoleni ludzie?”

Doktor Florkowski, Stochmal i Szuvarski po szybkim zjedzeniu obiadu (wyjeżdżamy o 12.30, obiad 12.50, powrót na cmentarz 13.25) znikają w swoich pokojach. Zapadają w sen na kilkanaście minut. W ten sposób regenerują siły po niestęchanie trudnej, najcięższej pracy.

Rozmawiam dziś z doktorem Florkowskim. Pokazuje mi ułożone w jednym miejscu kości wydobyte z grobu nr 7, świadczące bez żadnych wątpliwości, że zostało zamordowanych i tu pochowanych kilkunastu Polaków z ciężkim kalectwem. Są więc kości mężczyzny po chorobie Heine-Medina i kości rąk oraz nóg ludzi po poważnych urazach, które czyniły ich dalece niepełnosprawnymi. Florkowski pokazuje też wyjęty z tego grobu but ortopedyczny, a później dwie kości udowe zrosnięte z kośćmi miednicy. Wyjaśnia, że ci dwaj Polacy musieli bardzo mocno kuleć. Mężczyzn z podobnymi ułomnościami na pewno nie brano do wojska. Ktoś jednak zgłasza wątpliwość. Może byli w służbach pomocniczych. Jest jeszcze inne wyjaśnienie. Prokurator Amons z Kijowa, który nawiązał kontakt z polską ekipą twierdzi, iż razem z oficerami ze Starobielska zostali zamordowani Polacy nie będący w wojsku. Wymienia dwie liczby: ośmuset albo dziewięciuset.

Grób nr 5. Coraz więcej przedmiotów. Jest czteroramienna odznaka Legionów Polskich. Pośrodku znane inicjały J.P. Zaraz potem skorodowany Krzyż Virtuti Militari. W etui skórzanym na okulary widać sklezione, małe karteczki. Na jednej z nich nagłówek „Grupa II blok 20”. Papier jest w bardzo złym stanie. Z trudem można odczytać nazwisko BOLESŁAW BRONOWSKI. Był kapitanem artylerii w służbie stałej. W chwili śmierci miał 43 lata.

Natomiast dobrze zachowało się zaświadczenie lekarskie, z którego wynika, że FRANCISZEK KRYCZYŃSKI zgłosił się na badanie lekarskie 2 października 1936 r. Jest tylko na liście rosyjskiej. Nie wiadomo o Nim nic.

Podczas obiadu przyjechał nowo mianowany konsul, Zdzisław Nowicki. Wykazuje zainteresowanie naszym pobytom, zagląda przynajmniej raz w tygodniu na cmentarz. Ktoś może zapytać: czy można sobie wyobrazić inne zachowanie konsula?

Okazuje się, że nie jest to rzecz taka oczywista. Poprzednik na tym stanowisku nie wykazywał najmniejszego zainteresowania pracami ekshumacyjnymi. Podczas ubiegłorocznych prac zaistniała szczególna sytuacja. Wskutek ulewnych opadów zostały uszkodzone miejskie wodociągi i mieszkańcom Charkowa groziła epidemia z powodu braku wody. Mówiło się o zarazkach cholery. Dla ponad dwumilionowego miasta wodę dowożono beczkowozami. Przerwano wówczas pracę na cmentarzu, skupiając się na wykonywaniu dokumentacji. Konsul i wtedy nie przyjechał, nie pofatygował się nawet do telefonu, aby spytać o ewentualne potrzeby członków, państwowej przebież, delegacji. Ponoć pośpiesznie ewakuował się do Kijowa.

W tym roku omijają nas tego rodzaju sensacje. Odczuwamy natomiast skutki popłochu w związku z wprowadzeniem na Ukrainie nowej waluty i likwidacją kuponów-karbowanów drukowanych na byle jakim papierze, dziecinnie łatwych do podrobienia na każdej kolorowej kserokopiarce. Kilka dni temu kurs dolara podniósł się, teraz znów spadł. Kantory pełne ludzi pozbywających się karbowanów, choć okres wymiany ma trwać 2 tygodnie, a później będzie możliwa w wybranych punktach.

Pod wieczór wrócił z centrum miasta profesor Kola. Po drodze zajął na cmentarz. Zastał otwartą bramę i śpiącego na łopatach, kompletnie pijanego milicjanta z pistoletem w otwartej kaburze. Obok stała plastikowa półlitrowa butelka opróżniona z samogonu. Przy niej cztery szklanki.

Najbliższa noc gwiazdzista. Ciepło. Bezwietrznie. Nie drgnął liść na wysokich jesionach, które rosną wokół zdewastowanych budynków sanatorium.

31 sierpnia. O godzinie szóstej pochmurno, ale już o siódmej zaczyna świecić słońce. Rześko. Przepiękna pogoda. Więcej czasu spędzam teraz przy grobie nr 5, opisując wraz z antropologiem wciąż wydobywane, teraz już dość dobrze zachowane, czaszki. Większość tu spoczywających, to ludzie do 45 roku życia. W mogile tej znów oficerskie buty, a oprócz tego dobrze zachowane manierki, szczoteczki do zębów, grzebienie, pudełka pasty do butów i szczotki, nici, pudełka zapalek, cygarniczki. Jest orzełek na czapkę i czapka wojskowa. Udaje się też zabezpieczyć kolejne naramienniki oficerów.

W grobie nr 7 bis wyekshumowano wszystkie zwłoki. Leżały do głębokości 215 cm w czterech warstwach, przesypanych trzykrotnie ziemią.

Ktoś w pewnej chwili woła, że z grobu sowieckiego nr 69 wydobyto szczególnie narzędzie. To metrowej długości pręt zbrojeniowy. Jeden koniec wygięty w kształt uchwytu. Drugi zaś zaostrozony i zgięty z przyspawanym drugim takim zaostrozonym pazurem. To bez wątpienia specjalny bosak, wykonany byle jak, najprawdopodobniej w celu ułatwienia ściągania zwłok z samochodu i przeciągania ich, mogący też służyć do bardziej efektywnego wykorzystania pojemności dołu śmierci. Ewa Gruner-Żarnoch mówi spokojnie:

– Nie, ten przedmiot mnie nie szokuje. Może dlatego, że wciąż próbuję sobie wyobrazić, co oni robili wcześniej. Jak zabijali mego ojca.

W chwilę potem w tym samym grobie został odkopany szpadel z dobrze zachowanym drewnianym styliskiem. Jeszcze jeden rekwizyt czasu zbrodni.



1 września, w niedzielę, jedziemy na cmentarz. Zapalamy znicze. Chwila zadumy. Część ekipy udaje się na mszę. Odprawia ją ksiądz Jerzy Ziemiński. Ma opinię kapłana żarliwego, bezkompromisowego i niezwykle surowego. Przed rozpoczęciem mszy, nawiązuje do rozpoczynającego się roku szkolnego. Mówi po ukraińsku o potrzebie kształcenia się, o nadziei, jaką wiążemy z młodym pokoleniem. Jest ciepły, serdeczny, robi bardzo sympatyczne wrażenie.

2 września. Prace przy grobie 7 bis dobiegają końca. Irina – Ukrainka myje z błota czaszki Polaków, przygotowuje je do opisu. Jeden z członków ekipy prosi, aby poszła pisać dokumentację, mówi, że on sam dokończy tę pracę. Irina jest bardzo obowiązkowa i nie chce, aby ktokolwiek ją wyręczał nawet przy najbardziej trudnej pracy, więc po chwili pyta: – Ale dlaczego? Ten ktoś mówi, że chce tę pracę sam wykonywać. Przechodzący Mieczysław Góra jest tego świadkiem. Jest wrażliwym obserwatorem. Dobrze poznał każdego. I on też wszystko zrozumiał. Niemal niezauważenie ściska ramię tego kogoś.

W porze obiadowej przyjeżdża Swietłana Filonowa. Oprowadzam ją po południu po cmentarzu z otwartymi grobami. To ona mówiła o sobie i swoich rodakach: „my, spadkobiercy Katynia”. Wieczorem, gdy siadamy przed pawilonem sanatorium, Filonowa mówi, po polsku, że nie lubi rusofilów. Rzecz nawet nie leży w tym, że to szkodliwe dla narodów, z których wielbiciele Rosji pochodzą. Szkodzi to przede wszystkim samej Rosji, ugłaskiwanej i przez to jeszcze bardziej zadufanej w sobie.



Moskiewska dziennikarka pali jednego papierosa za drugim. Musi minąć trochę czasu zanim zacznie rozmawiać: I wtedy już wiadomo, dlaczego trudno jej znaleźć zrozumienie u swoich. Gdy do czegoś zapala się, niemal bezwiednie przechodzi na rosyjski.

– „Widmo komunizmu krąży po Europie”, powtarzał za „Manifestem komunistycznym” nasz poeta, niejaki Majakowski – mówi Swietłana – ale komunizm zamieszkał właśnie w Rosji. Czy to przypadek? Ludzie powiadają: i przyszedł do nas komunizm. Co to znaczy przyszedł? A może spadł z nieba? Nie, nie był to przypadek – kontynuuje. – Na tych ziemiach ideologia ta znalazła podatny grunt. Już pod koniec XIX wieku wśród kręgów inteligenckich rozpowszechnił się materializm. Dlaczego? Cerkiew prawosławna rozczarowywała coraz bardziej. I pchała ludzi do innej ideologii. Przygotowywano co prawda wielką reformę cerkwi na przełomie wieku, porównywalną do II Soboru Watykańskiego. Dialog z intelektualistami miał miejsce zwłaszcza w roku 1901. Wprowadzeniu znaczących zmian stanęły jednak na przeszkodzie ruchy rewolucyjne. Jeszcze w 1912 roku zdołano zreformować cerkiew, ale w bardzo ograniczonym zakresie. Zresztą, jak się wydaje, było już za późno. Dziś, niestety, cerkiew nawiązuje do tamtych najgorszych tradycji – twierdzi Fiłonowa i rozwija ten wątek. Można odnieść wrażenie, że – choć jest praktykującą chrześcijanką – wszelakiego zła Rosji upatruje w wypaczonym charakterze prawosławia. Później zaś, po długiej dyskusji, już przed północą, Swietłana Fiłonowa twierdzi, że stosunek Rosji do Polaków jest papierkiem lakmusowym poziomu rosyjskiej ksenofobii i stopnia otwarcia jej kraju na świat.

3 września. Mogiła nr 7 w całości została wyekshumowana. Dziesiątki plastikowych worków z kośćmi, resztkami ciał oraz z odzieżą robotnicy ukraińscy znoszą do mogiły. Pomagam im w tych czynnościach. W tym czasie Andrzej Szuwarnski każdej czaszce (kompletnych jest tylko 114 na 718 zwłok, pozostałe zniszczyły świdry) nadaje numer i wraz ze znaczkiem PCK wkłada do osobnej, czarnej foliowej torby. Gdy kończy, jeden z Ukraińców pyta, czy te małe worki też należy włożyć do grobu. Szuwarnski przytaknął. I zanim ktokolwiek zdołał zareagować, frunęło w powietrze kilka worków. Rozległ się trzask pękających czaszek wrzucanych do grobu. Krzyknąłem. Nie przypuszczałem, że jestem zdolny do takiego krzyku. Później wraz z doktorem Andrzejem Florkowskim i Andrzejem Szuwarnskim złożyłem te kości do grobu. Robotnicy ukraińscy patrzyli na mnie niechętnie. Ale niczego się nie nauczyli. Po zakończonej pracy zdjęli gumowe rękawice i rzucili do mogiły. Zszedłem do grobu i przed zasypaniem wyjąłem te śmieci. Widziałem milczącą aprobatę jednego z członków ekipy. Ale widziałem w chwilę później, jak, niestety, jeden z naszych wrzucał do innej mogiły zepsuty taboret. Może więc za dużo wymagałem od pracowników fizycznych obcej narodowości?

Przechodzę do polskiego grobu nr 5. Na głębokości ok. 2 metrów kilka całych zwłok w przemianie tłuszczowo-woskowej. Zaczyna wydobywać się silna woń. Mówię do studentów, by wychodzili co jakiś czas z grobu. Mogiła jest niewielka, 2,5 na 3 metry. Już wyekshumowano tu szczątki około 80 Polaków. Któryś ze studentów mówi, że właśnie w ziemi znalazł baterię R-20. Zupełnie nową. Wcześniej, gdy

przystępował do pracy zauważył czaszki wyrwane ze ściany grobu. Obok leżały zuchwy. Miały powyrywane zęby, zapewne złote. To działania nocnych rabusiów. Muszą współdziałać z milicjantami albo ich upijać. Władze ukraińskie są o tym informowane. Czy jest to ich prawdziwa, czy też tolerowana bezsilność?

Rozpoczęła się ekshumacja kolejnego grobu nr 28. Uważany był za sowiecki. Tymczasem po zdjęciu wierzchniej warstwy ziemi znaleziono polskie buty oficerskie, menażkę, manierkę i polskie guziki wojskowe. Był więc sens w planie ekshumowania wszystkich grobów na tym terenie.

Mieczysław Góra prosi mnie o pomoc w ustawieniu krzyży na już usypanych mogiłach.

Wielu członków ekipy pozostaje pod wrażeniem wczorajszej rozmowy ze Swietlaną Fiłonową. Ktoś przypomina jej słowa, że Rosja nie chce się wypowiadać. Że nie widzi, nie odczuwa takiej potrzeby i nie rozumie, że ta spowiedź jest Rosji nie tylko potrzebna, ale nieodzowna.

Od wczoraj w mieście panuje chaos. Większość sklepów zamknięta z powodu inwentaryzacji, choć przelicznik na nową walutę – hrywnę wynosi 1 do 100.000 kuponów – karbowańców. Tłumy ludzi krążą po ulicach. Nieczynne są kantory a przed bankami ustawiają się gigantyczne kolejki.

4 września. Dziś pracuję przy grobie nr 28. Zaczęła się mokra warstwa. Znów wydziela się charakterystyczna woń. Zwłoki przetrwały tu w przemianie tłuszczowoskowej, ale są rozfragmentowane wskutek działania świdrów. By ekshumacja była w ogóle możliwa, wynoszone są dziesiątki wiader czarno-sinej cieczy. Tkanina dużych części mundurów jest w zaskakująco dobrym stanie. Tych mundurów jest bardzo wiele. Przeszukiwane są wszystkie kieszenie, niektóre, tak jak dziesiątki butów oficerskich, są rozcinane. W pewnym momencie z kieszeni munduru ktoś wyjmuje portfel. Ostrożnie otwieramy. Są dokumenty na nazwisko ALOJZEGO BABIŃSKIEGO. Sprawdzamy natychmiast, kim był. To oficer łączności służby stałej w stopniu porucznika w 73 pułku piechoty. Dokumenty można od razu odczytać. Książeczka PKO, ostatnia pieczętka nosi datę 10 sierpnia 1939 r. Jest też wizytówka o treści: *Alojzy Babiński porucznik 73 PP Katowice*. Biorę ostrożnie do ręki kalendarz na rok 1939. Podkreślone zostały daty: 3 października (przypuszczalnie wzięcia do niewoli) i 22 października 1939, przy której dopisek: *Starobielsk*. Kalendarz został przerobiony na rok 1940. Przy niektórych datach można odczytać zapiski:

4 grudnia: *Pogoda b. ładna, ciepło. Pobrane mydło (...) i bibułę*

13 grudnia – *Przybył do obozu nowy komendant obozu.*

17 grudnia – *Był u mnie dr praw Blatt (ALEKSANDER BLATT był porucznikiem w rezerwie, zmobilizowany do 5 dyonu taboru. Mieszkał w Przemyślu).*

22 grudnia – *...aleski –10 C*

24 grudnia – *Major R. Bi... Bardzo smutno.*

31 grudnia – *Powitaliśmy Nowy Rok.*

15 stycznia – *–35C.*

Na końcu zapisek: *Konasiewicz kpt. Blok D III sala 1 lub 2*). Wewnątrz mała karteczka z nazwiskami: *KRUSZYŃSKI* (nie figuruje na żadnej ze znanych list

jeńców). *KLIMCZAK* (Janusz urodz. 1911 ppor. piechoty rezerwy – 77 pp absolwent Szkoły Nauk Politycznych), *STAWINOGA* (Jan urodz. w 1907 r. ppor. saperów rezerwy, ranny we wrześniu 1939 r. zamieszkały we Lwowie, *SZACIŁŁO* (Franciszek urodz. 1907 r. por. piechoty rezerwy, magister prawa Uniwersytetu Wileńskiego, radca w Okręgowej Izbie Kontroli Państwowej w Wilnie), *URBAN* (o tym nazwisku figuruje na liście starobielskiej kilka osób).

Jest następny zwitek. Tym razem są to telegramy i kartki pocztowe, numerowane od 1 do 21, nadawane przez Janinę Matuszyńską do WILHELMA MATUSZKA do Starobielska (*pocztowyj jaszczik nr 15*).

Przypominam sobie to nazwisko. Jest tylko na liście rosyjskiej. W 1991 roku w mogile nr 22 znaleziono Jego wojskowy znaczek identyfikacyjny. Nie wiadomo o Nim nic więcej. Nie sposób wytłumaczyć faktu, że w innym grobie znajdują się kartki pisane do Niego. Czytam jedną z nich:

*Kochany Wilu! Z niecierpliwością oczekujemy drugiej kartki od Ciebie. Przepraszam bardzo, że jeszcze nie mogliśmy Ci wystać pakunku(?), ale już prawdopodobnie (...) przyjmuje jutro (...) Czy czujesz się zdrowy (...) bo tato się przejęli (...) Jesteśmy wszyscy zdrowi (...) chodziliśmy wyglądać (...) do Zbyszka (...) Jadzia na święta (...) prostą walizkę odebrałam we Lwowie.*

Jeden z telegramów nadany na poczcie w Borszowicach (?) 14 listopada o godz. 11.25, przyjęty został w Starobielsku o 13.15. Był pisany po rosyjsku: *Budtie spokojny, wsie zdorowy powiadamiają Janka Zbyszek*. Drugi o podobnej treści podpisali: *Janka, Jadzia, Marysia*.

Jest też kolejny pakiet dokumentów. Wśród nich w dość dobrym stanie książeczka wojskowa STANISŁAWA TYTUSA PARYLEWICZA, legitymacja Medalu Niepodległości oraz dyplom za obronę Lwowa. Emulsja fotografii z książeczki wojskowej odbiła się na sąsiedniej kartce. Widać bardzo dobrze rysy twarzy młodego mężczyzny. Obraz jednakże zanika. Nasz fotograf wykonuje zdjęcia. Niestety, film okazał się fabrycznie wadliwy. Ta twarz pozostała tylko w naszej pamięci.

Z grobu wyjmowane są teraz całe mundury. Widać dobrze zachowane naramienniki majora, porucznika, podporucznika. Bardzo dużo sznurków, niektóre zapętlone jeszcze na kościach rąk. Zachowane bardzo dobrze. W tej warstwie grobu znajdują się ciała w przemianie tłuszczowo-woskowej, podnoszone są tułowia, ręce, nogi. Zwłaszcza w wysokich oficerskich butach przemienione ciało zachowało nawet skórę z jej kolorem i strukturą.

Przeglądany jest każdy fragment munduru, otwierane i rozcinane buty.

Przychodzi Swietłana Fiłonowa. Wcześniej wielokrotnie mnie pytała, jaka jest tu moja rola jako adwokata? Jaką wykonuję pracę? Weszła na cmentarz w najtrudniejszym, najbardziej dramatycznym momencie ekshumacji grobu nr 28. Krzyknęła z przejęcia na widok tego, co ujrzała. Po chwili widząc, że przy tej pracy nie mają znaczenia tytuły, stopnie ani stanowiska, cicho powiedziała:

– Teraz wiem, co pan tutaj robi.

A później, nie zapomina się takich słów, zapytała:

– Może w czymś pomóc? Nie chcę tak stać beczynnie. W czym mogę pomóc?



Sławomir Stochmal wyjmuję kolejne zwłoki. W pewnej chwili prosi, abyśmy spojrzeli w głąb mogiły. Między jedną a drugą warstwą zwłok zachował się liść. Musiał spaść na świeże zwłoki, wtedy, wiosną czterdziestego roku.

W grobie nr 28 wyjątkowo dobrze widoczne są ślady świderów mechanicznych, które dotarły do samego dna. Wskutek tego niszczycielskiego działania nie zachowała się ani jedna czaszka, tylko ich kawałki, choć pogrzebano tu około trzydziestu pięciu Polaków. Niektóre kości są pogruchotane, ale zwłaszcza na kościach udowych widać zaokrąglone rysy, ślady wrzynania się ostrza świdra. Proponuję dokładne udokumentowanie tych dowodów. Profesor Kola uznaje to za słuszne. Kości są dokładnie oczyszczone z resztek ciała oraz ziemi i sfotografowane. Szkoda tylko, że czynność ta nie ma charakteru procesowego.

Po zakończeniu prac tego dnia, mimo długiego oczekiwania, nie przyjechali na cmentarz milicjanci. Trzeba więc cały sprzęt załadować do samochodu i przewieźć na teren sanatorium.

Wieczorem nadeszła wiadomość, że 9 września zamierza przyjechać i zamieszkać w sanatorium znany nam ksiądz prałat. Wszyscy uważają, że warunki sanitarne są takie, że osobie w bardzo zaawansowanym wieku grozi to zbyt poważnym niebezpieczeństwem. To rzeczywisty powód, ale jest jeszcze inny. Nieukrywana niechęć do tego duchownego, który wnosząc amerykańską, obcą naszej tradycji teatralność

także podczas żałobnych uroczystości, zraził sobie wiele, w zdecydowanej większości wierzących i praktykujących osób.

Następnego dnia rano zastaliśmy zamiast dwóch, czterech milicjantów. Były z nimi dwie kobiety. Na nasz widok zaczęły zwijać przywieziony po raz pierwszy namiot i trzapać koce.

Przed południem przyjechał Stefan Śnieżko – zastępca prokuratora generalnego z prokuratorem Herzogiem. Po chwili pojawił się kagiebowiec Murzin z dwoma biznesmenami o wyglądzie gangsterów. Kiedyś zmuszony byłem skorzystać z podwiezienia przez nich, z cmentarza do bazy, opancerzonym, ważącym 4,7 tony mercedesem 500 SL, wykonanym na specjalne zamówienie. Traktowali mnie wówczas jak powietrze. Teraz, widząc wylewne powitanie przez zastępcę prokuratora generalnego, jeden z „biznesmenów” przywitał się ze mną również z wielką serdecznością i nawet nisko się skłonił. Drugi podszedł dopiero po chwili, widziałem, jak wcześniej kogoś o coś pytał. Zorientowałem się, o co. Powiedział bowiem: „*Dobryj dzień, panie Stanisław*”, długo ścisnął moją dłoń i szeroko się przy tym uśmiechał. Scena jak ze sztuki Gogola.

Z polskimi prokuratorami przyjechał także prokurator wojskowy z Kijowa. Już w sanatorium, podczas swobodniejszej i w wąskim gronie rozmowy, kiedy przyzna się do polskich korzeni, będzie opowiadać, że pod koniec lat osiemdziesiątych przeprowadzono sondażowe prace ekshumacyjne w Bykowni koło Kijowa, gdzie najprawdopodobniej zostało pogrzebanych kilka tysięcy zamordowanych Polaków. W toku tych prac zabezpieczono ... cztery bańki (!) złotych przedmiotów, w tym złotych koronek, medalików, obrączek. Gdy on przejął sprawę, pozostało zaledwie kilka sztuk złota. Usiłował dociec, co się stało z resztą z zawartości owych czterech pojemników. Odnalazł pismo polecające przekazanie złotych przedmiotów protokolarnie. Ale protokołu nie było. Życzliwi koledzy zapytali go w końcu retorycznie, czy ma żonę i dzieci. I doradzili, żeby dla własnego dobra poniechał dalszego śledztwa. W samej prokuraturze – dodał – skradziono mu jeszcze jeden złoty medalik.

Ale zanim ukraiński prokurator to powie, podchodzę do niego na cmentarzu i pytam, czy widział kości pogruchotane świdrami. Tak, widział, odpowie. Doktor mu pokazywał.

– Kto to robił? – pytam. – Kiedy?

– A czy to wiadomo – odpowiada niechętnie. – Ktoś to robił.

– Musiały być przecież jakieś plany – nie ustępuję. – Ludzie miejscowi mówią, że widzieli pomiary tego terenu, a później pracujące maszyny. Trafiano precyzyjnie w groby. Kto? Kiedy? Będziecie to ustalać?

Prokurator krzywi się.

– No tak. Trafiali w groby.

– Właśnie. Kto? Kiedy? – ponawiam raz jeszcze pytanie.

Prokurator, już zniecierpliwiony, wzruszył tylko ramionami i odszedł.

Gdy delegacja prokuratorów jedzie do sanatorium, trwają końcowe prace ekshumacyjne przy mogile nr 28. Niestrudzony, poświęcający się bez reszty najcięższej

pracy, wysoki oficer Policji Sławomir Stochmal, wyjmując leżące w grobie obok zwłok jeszcze jedno narzędzie. To około metrowej długości rura na jednym końcu spłaszczona i zagięta w niewielkie półkole. Czy chwymano tym zagiętym końcem zwłoki pod szyję? Czy też, co wydaje się bardziej prawdopodobnym, wbijano w ciało spłaszczoną końcówkę rury i przeciągano zwłoki? W każdym razie pewne jest to, że takie zajęcia były udziałem ludzi.

Po południu przystępujemy do składania szczątków do grobu nr 28. Wraz z dwoma Ukraincami (obaj nosili to samo imię Witalij, byli kulturalni oraz bardzo pracowici) znosimy do mogiły niezwykle ciężkie worki. Mimo zmęczenia najtrudniejszą pracą, przyłączają się zaraz w milczeniu Andrzej Florkowski i Andrzej Szuwarski. Chcą uczestniczyć w tej nie uroczystej, ale ważnej chwili.

Wieczorem wracam wraz z profesorem Andrzejem Kołą, Małgorzatą Grupą i Pawłem Bieleckim z centrum Charkowa. Zatrzymujemy się przy cmentarzu. Byliśmy na nim codziennie przez wszystkie dni. Idziemy jednak i teraz. Usypane są już wszystkie mogiły. Niektóre o kilkudziesięciometrowej powierzchni. W grobie nr 17 spoczywa 1025 Polaków, a w oznaczonym numerem 7 ponad 700. Przy każdej krzyż. Na sowieckich grobach krzyż prawosławny. Zapanował tu spokój. Po czasie otwartych mogił i widoku tysięcy ludzkich kości, po tych wszystkich wstrząsających obrazach taki spokój nie koi. Przechodzimy nie wymieniając ani słowa.

Autokarem, którym będziemy wracać do Polski, przyjeżdża Włodzimierz Dusiewicz – prezes Federacji Rodzin Katyńskich. Przekazuje wiadomość, że nie przyjedzie ksiądz Zdzisław Peszkowski, lecz proboszcz Katedry Polowej ksiądz pułkownik Tadeusz Dłubacz. Są jeszcze inne wieści. Oto nie przybędzie na pogrzeb polskich oficerów delegacja państwowa na wysokim szczeblu. Nie będzie zatem uroczystego ceremoniału, nie oddane zostaną honory wojskowe. Nie przyjedzie szef sztabu polskiej armii, chociaż będzie w tym samym czasie w Kijowie. W dniu 11 września nie będzie ważniejszego wydarzenia dla polskiego oficera. Tymczasem pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej będzie rozmawiał z ministrem obrony narodowej Ukrainy. Nic zresztą nie stało na przeszkodzie zmianie terminu pogrzebu, aby umożliwić obecność tych, których było to świętym obowiązkiem. Strona wojskowa nie wykazywała ponoć większego zainteresowania. Nie przyjedzie też polski ambasador w Ukrainie, wymawiając się innymi koniecznościami. Na pogrzeb przyjadą ponoć dwaj generałowie na emeryturze i kilku oficerów. Nie jest to nowa sytuacja, w Katyniu w 1995 r. doszło do podobnego skandalu. A ponieważ przeszedł w kraju bez żadnego echa... Mimo to dla wielu z nas jest to wiadomość porażająca. Pisał poeta: „Gdzie pójdziesz – ciemność cię dotknie, daremnie wołasz znów: zstąp! Lepiej mężnemu: śpij, mężny”.

9 września do Charkowa przyjeżdżają dwoma autokarami przedstawiciele Rodzin Katyńskich z całej Polski. Zamieszkali w hotelu w Charkowie. Późnym wieczorem do sanatorium przyjeżdża wraz z konsulem, Zdzisławem Nowickim, Andrzej Przewoźnik. Dowiadujemy się, że prokurator Andrzej Iwanowicz Amons z wojskowej prokuratury w Charkowie sugeruje, iż tak zwana lista ukraińska ofiar Zbrodni

Katyńskiej obejmuje ok. 7 tysięcy nazwisk. Natrafiono bowiem na ślady odrębnej listy lwowskiej zawierającej blisko 3 tysiące osób. Tym samym liczba Polaków zamordowanych w 1940 roku wzrosła z dwudziestu dwóch do dwudziestu sześciu tysięcy.

Następnego dnia wstajemy o szóstej rano. Wyjazd do Starobielska opóźnia się. Wyjeżdżamy przed pół do ósmej. Po drodze zabieramy Irinę Wołowicką i Nikołaja Nikołajewicza Murzina, który na to nalegał. Po dwóch godzinach wyprzedzają nas dwa autokary wiozące Rodziny Katyńskie. Jadą z normalną prędkością około 90 km/godz. Nasz autokar jest chyba na granicy eksploatacji. Przed godziną pękł resor, poruszamy się jeszcze wolniej niż zazwyczaj.

Dopiero o 12.15, po niemal pięciogodzinnej podróży, zbliżamy się do Starobielska. Widać z lewej strony wieżyczkę znanego mi klasztoru. Przekraczamy rzekę Ajdar, wjeżdżamy do małego zabudzonego miasteczka. Większość domów parterowych z okiennicami. Obramowania okien w sposób charakterystyczny pomalowane na niebiesko lub seledynowo. Podjeżdżamy pod merostwo. Mer Starobielska, Walery Gregorowicz Zalewski, jest około czterdziestoletnim, mocno zbudowanym mężczyzną z silnymi szklami okularów.

– Polskie nazwisko, to nasz – mówi ktoś. W odpowiedzi mer tylko uśmiecha się. Opowiada po ukraińsku o mieście, w którym żyje 30 tysięcy mieszkańców.



Najpierw jedziemy na miejscowy cmentarz. Jest na nim pierwsza, i dotychczas jedyna na terenie dawnego Związku Radzieckiego, wojskowa kwatera. W sposób godnie upamiętniający zmarłych z chorób i wycieńczenia więźniów Starobielska. Niskie czarne ogrodzenie. Na każdej mogile bezimienny krzyż. Pod wysokim metalowym krzyżem tablica z orłem na tarczy i napis w języku polskim i ukraińskim: „Tu spoczywa 48 Polaków jeńców internowanych i więzionych w mieście Starobielsku. Cześć ich pamięci”.

Na tym miejscu złożono ekshumowane w kwietniu 1994 roku szczątki. Wcześniej byli pogrzebani na likwidowanym i skrajnie zaniedbanym w ostatnich latach cmentarzu, który odwiedziłem w 1991 roku. Teren wokół kwatery został sprzątnięty, wysypany świeżym piaskiem. Tutaj, w małym miasteczku, z dała od wielkiej polityki, widać poszanowanie dla miejsc wiecznego spoczynku. Rodziny Katyńskie złożyły wieńce, zapaliliśmy znicze. „Wieczny odpoczynek”, chwila zadumy i „Boże coś Polskę” kończą tę skromną uroczystość.

Później jedziemy do cerkwi. Wbrew wcześniejszym obawom wchodzimy bez przeszkód do zabudowań zajętych dziś przez żeński zakon. Coś tu się zmieniło od czasu mego pobytu przed pięć laty. Na metalowej bramie czerwoną gwiazdę zastąpił krzyż. Ale budynek cerkwi nadal w ruinie. Tylko kilka niewielkich pomieszczeń dawnego klasztoru jest częściowo odnowionych. Wychodzi do nas siostra zakonna, chyba przełożona, kobieta młoda o sympatycznym wyrazie twarzy. Jest ubrana w bardzo zniszczony, cerowany habit. Odnosi się do nas z życzliwością. Nie ma nic przeciwko zwiedzaniu całego terenu, ani zapaleniu przez najbliższych tych, których tu więziono, świeczek, złożeniu kwiatów i zatknięciu biało-czerwonych małych flag na bramie zamkniętej i zdewastowanej cerkwi. Jakże to inne przyjęcie od tego, jakie nam zgotowali rok wcześniej mnisi w Kozielsku. Tam była wrogość i wręcz manifestowana agresja. Tu zaś pełne zrozumienie dla naszej pielgrzymki.

Przyjechał też do Starobielska Andrzej Przewoźnik i konsul Zdzisław Nowicki. Przyszli na teren zakonu z radnym Starobielska. Ten ostatni mówi, że oto żyjemy w nowym świecie i – choć spotykamy się w tak bardzo smutnym dla nas miejscu – on prosi, aby w nich, Ukraińcach, nie upatrywać współsprawców Zbrodni Katyńskiej. Tej zbrodni – dodaje – nie wolno zapominać, ale nie powinna nas dzielić. Pod koniec przyjaznego i mądrego wystąpienia zaproponował, by zerwać dojrzałe już kasztany, i posadzić w Polsce. Niech wyrosną w Polsce – dodał – drzewa z owoców tych, na które patrzyli uwięzieni nasi rodacy. Zabrali głos także Andrzej Przewoźnik i Zdzisław Nowicki. Konsul przypomniał, że bolszewicy tworzyli wiele łagrów na terenie klasztorów i cerkwi, jakby złem usiłovali zbezczęścić najświętsze miejsca prawosławia.

Później podjeżdżamy pod willę – była siedzibą NKWD a obecnie Ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa. Tu właśnie więziono ośmiu polskich generałów i kilkunastoletniego chłopca, syna jednego z pułkowników. Mówię towarzyszącemu nam Nikołajowi Nikołajewiczowi Murzinowi, że w 1991 r. rozmawiałem z zamieszkałym w sąsiedztwie tego budynku starym mężczyzną, który na przełomie 1939 i 1940 r. zaprzyjaźnił się z tym chłopcem. Murzin przerywa:

– Tak, tu był gimnazjalista.



Pamiętam dobrze, że w 1991 r. KGB zdecydowanie zaprzeczało, aby generałowie byli uwięzieni w siedzibie NKWD. Andriej Sajko zaprowadził nas do rozlatującej się bazy transportu jakiegoś małego przedsiębiorstwa. O chłopcu nikt z funkcjonariuszy KGB nie wspominał.

Mówię, że ten stary mężczyzna zapytał nas, co się stało z tym jego kolegą, który nagle zniknął.

– Jak to co? – przerywa Murzin. – Wiadomo. Leży w VI kwartale Lesoparku.

11 września przed południem przyjeżdżają na teren sanatorium Rodziny Katyńskie. Spotykamy się w stołówce. Andrzej Przewoźnik informuje o przebiegu prac ekshumacyjnych i planach budowy polskich wojskowych cmentarzy zarówno w Charkowie, jak i w Katyniu i Twerze. Większość ze słuchających nie wie, że stopień zaawansowania tej sprawy zawdzięczać należy gorącemu patriotyzmowi i godnej najwyższego uznania determinacji młodego człowieka, który od kilku lat pełni wysoką funkcję sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Andrzej Przewoźnik odczytuje blisko dwieście nazwisk oficerów zidentyfikowanych podczas ekshumacji. Zapada cisza. Ktoś w pewnej chwili przerywa.

– Waclaw...

– Tak, Waclaw Siwiński – powtarza Przewoźnik. Okazuje się, że to wuj jednej z kobiet, która przyjechała do Charkowa. Był studentem architektury, podporucznikiem artylerii w rezerwie.

A później wszyscy udajemy się na cmentarz.

Wokół mogiły z 1991 roku i kilkumetrowego dębowego krzyża gromadzą się najbliżsi – są dwie wdowy po zamordowanych oficerach, Ich córki, dzieci, wnuki. Przyjechało z kraju kilku polskich oficerów wraz z dwoma generałami, delegowanymi przez szefa sztabu, płk. Świącicki, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego oraz dwóch przedstawicieli ambasady polskiej w Kijowie. Przybywa także Wojciech Ziemiński, prezes Rady Naczelnej Fundacji Poległym i Pomordowanym na Wschodzie i Fundacji Katyńskiej. Stają przed mogiłą: gubernator obłasti charkowskiej Oleg Diomin i wicegubernator Leonid Stasiewski, a także osoby reprezentujące władze obwodowe i miejskie. Jest także Andrzej Sajko, zastępca szefa miejscowej służby bezpieczeństwa. Są mieszkańcy Charkowa, a wśród nich duchowni prawosławni i przedstawiciele społeczności żydowskiej, którzy później odprawiają modły nad grobami.

Poczty sztandarowe wystawiają Rodziny Katyńskie z Krakowa, Warszawy, Poznania i Wrocławia.

Głos zabiera Andrzej Przewoźnik. Powiedział m.in., że dzięki pracy nielicznej grupy polskich specjalistów możemy zobaczyć to miejsce całkowicie odmienione. Jeszcze trzy lata temu stały tu dwa krzyże, dziś jest ich ponad siedemdziesiąt, ustawionych nad tyłoma odnalezionymi mogiłami. To jest właśnie ta okrutna wiedza – mówi Andrzej Przewoźnik. – Wiedza, która jednak w sposób szczególnie zbliża Polaków i Ukraińców albowiem mieszkańcy tej ziemi podobnie skrytobójczo byli mordowani i tu grzebani. Szczątki Polaków i Ukraińców z równym pietyzmem były

ekshumowane. I dobrze się dzieje – stwierdził – że dziś, wszystkim tu spoczywającym, wspólnie z ukraińskim społeczeństwem, oddajemy hołd.

Andrzej Przewoźnik, podkreślając zasługi przedstawicieli władz Charkowa, zwłaszcza zaś gubernatora i wicegubernatora obłasti charkowskiej, dzięki którym prace sondażowo-ekshumacyjne mogły być przeprowadzone w tak znacznym zakresie, uhonorował ich Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Konsul Zdzisław Nowicki zwracając się do rodzin zamordowanych oficerów powiedział, że oto stał się wręcz cud – po pięćdziesięciu z górą latami, wraz z bliskimi pomordowanych oficerów, bierzemy udział w liturgicznym pogrzebie. I od dnia dzisiejszego nie można już powiedzieć o tym miejscu, że jest symbolicznym pomnikiem – memoriałem. Stoimy bowiem na prawdziwym cmentarzu, na którym – konsul Nowicki zwrócił się do rodzin zamordowanych – leżą wasi mężowie, ojcowie, dziadkowie. I po latach spełniamy chrześcijański obowiązek godnego Ich pochowania. Dzieje się zatem sprawiedliwość. Zło nie jest czymś wiecznym, zło przemija.

Za ołtarz posłużył prowizoryczny długi stół zbity z kilku desek. Na nim właśnie podczas ekshumacji dokonywano oględzin ekshumowanych szczątków.

Mszę odprawił ksiądz pułkownik Tadeusz Dłubacz.

„Większość tych, nad mogiłami których dziś stoimy – powiedział m.in. w swej homilii – nosiła wojskowe mundury. I kiedyś, jako młodzi ludzie ślubowali tymi słowami:

*Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę mej Ojczyzny walczyć do ostatniego tchu w piersiach i w ogóle tak postępować, ażebym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski (...)*

Tej przysiędze pozostali wierni. Wierni Ojczyźnie złożyli ofiarę z własnego życia setki kilometrów od Polski.

Ale na tym cmentarzu leżą także pomordowani Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi. Wielu z nich było mieszkańcami tej ziemi. Wierzymy, że ogromna danina krwi tych wszystkich, których tu pogrzebano, nie poszła na marne. I niech dzisiejsze uroczystości – mówił ksiądz pułkownik Dłubacz – będą zrealizowaniem odwiecznej tęsknoty naszych narodów, by żyć w pokoju”.

Gdy wracamy po mszy żałobnej, dwaj kierowcy naszego autokaru (podczas pogrzebu byli na terenie sanatorium) opowiadają, że w pewnej chwili zauważyli kilku młodych, dobrze ubranych mężczyzn, jeden z nich trzymał w ręku walizeczkę z firmowym napisem „Panasonic”, którzy, wraz ze sprzątaczką zaczęli wchodzić do naszych pokoi. Zobaczyli, jak ci nieznajomi przeszukiwali rzeczy, podnosili materace na łóżkach. Kierowcy są policjantami. Zareagowali, jak gdyby mieli do czynienia ze złodziejami. Wówczas mężczyźni oświadczyli, że dokonują inwentaryzacji, liczą ręczniki, prześcieradła... Jeden z policjantów zapytał sprzątaczkę, czy ich zna.

Zaprzeczyła. Powiedziała, że oni przyszli, kazali wziąć zapasowe klucze. Mężczyźni porozumieli się wtedy wzrokiem, odepchnęli obu kierowców i szybko oddalili się. Okazało się, że w jednym z zabudowań sanatorium mieli jeszcze jakiś sprzęt. Lekarka dietetyczka powie później, że to byli funkcjonariusze kontrwywiadu, chłopcy – doda – Andrieja Sajki – zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Charkowie, który afiszował się wcześniej życzliwością wobec naszych prac.

Wieczorem spotkanie ekipy z władzami Charkowa. Pada wiele słów o wzajemnym zrozumieniu i przyjaźni. O konieczności przełamania barier, jakie wyrosły w przeszłości. Konsul Nowicki mówi, że chciałby widzieć granicę polsko-ukraińską oznaczoną po obu stronach tylko narodowymi godłami i znakiem ograniczenia prędkości. Wśród obecnych jest i Andriej Sajko. Wyraża zdziwienie incydentem. Oczywiście zaprzecza, aby cokolwiek o tym wiedział. Ba, obiecuje rzecz całą natychmiast wyjaśnić. Nie tylko, nie wyjaśnia, ale następnego dnia rano dowiemy się, że jeden z młodych robotników o imieniu Witalij, został wezwany do KGB. Inny z zatrudnionych przez nas młodych robotników, którego tam „zaproszono” już wcześniej, od kilku godzin nie wraca. Zaraz potem przybiegnie przerażona jedna z kucharek. Jej syna, drugiego Witalija usiłuje ktoś porwać. Pod domem stoi samochód z osobnikami, wyglądającymi na kagiebowców. Profesor Kola poleca, aby nasza nyska zawiozła zdenerwowaną kobietę pod jej dom. Jadą z nią dwaj rośli studenci archeologii. Gdy zatrzymują się przed domem kucharki, nysę zajeżdżają od tyłu i przodu dwa samochody m-ki „Łada”. Pojawia się też jakaś ciężarówka, która zatrzymuje się, blokując najbliższe skrzyżowanie. Studenci zobaczą jeszcze Witalija wyprowadzanego z domu. Wsadzono go do samochodu i odjechano w kierunku przeciwnym do siedziby tamtejszej bezpieki. Później dowiemy się, że młodych ukraińskich robotników przez wiele godzin przesłuchiowano. Nie ma cienia wątpliwości, że zrobiono to celowo przed naszym wyjazdem. Pytano o przebieg prac, o to jakie przedmioty zostały zabrane z grobów. Padały też ponoć groźby pod naszym adresem. Że zostaniemy poddani na granicy takiej rewizji, o jakiej nawet nam się nie śniło, i że będziemy tam przetrzymywani przez tydzień. Takie oto pożegnanie ofiarują polskiej państwowej delegacji przedstawiciele ukraińskich służb specjalnych.

Nie wywiera to zresztą na nikim z nas większego wrażenia. Spokój w ekipie zawdzięczamy tak profesorowi Andrzejowi Koli, jak i Andrzejowi Przewoźnikowi oraz konsulowi Zdzisławowi Nowickiemu. Wszyscy wierzą, że są w stanie zapewnić pełne bezpieczeństwo. Do samej granicy odczuwamy opiekę przedstawicieli polskiej dyplomacji. Konsul polski przekracza dla pewności wraz z nami granicę, na której, oczywiście, wszystko dokonano się bez jakichkolwiek problemów.

Już przed północą, w dniu pogrzebu, wracamy ze spotkania z władzami Charkowa. Zatrzymujemy się przy cmentarzu. W całkowitych ciemnościach, w milczeniu, po raz ostatni idziemy wzdłuż mogił. Pałają się jeszcze nieliczne znicze. Cisz, bezwietrznie. Wokół niezwykajnie wysokie, wysmukłe, nieruchome jesiony i klony. Tym drzewom przyjdzie oddać w straż szczątki polskich oficerów zdradziecko pomordowanych i zakopanych tu kiedyś pod osłoną nocy.

„Główną cechą ofiar jest milczenie, morderstwo odbiera im mowę” – napisał Josif Brodski. Ekshumacje ofiar Katyńskiej Zbrodni wykazały, że i po pół wieku Zamordowani, którym oddajemy dziś cześć, przekazali szczególne świadectwo tej prawdy.

